THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once . . . . . 50 ct.
One inch once $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printi g in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . c. 25
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście rekomendowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 26. Chicago, Illinois, Czwartek 25go Czerwca, 1885 roku. Rok 13.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Tygodnik
Powieściowo-Naukowy.

W tym tygodniu wysełamy jednocześnie z numerem 52 Tygodnika tytuł do 1 rocznika Tygodnika.

Tych panów abonentów, którzy jeszcze nie przysłali prenumeratę na następny rok na Tygodnik, upraszamy, aby przysłali o ile możności czemprędzej, ponieważ podług liczby prenumeratorów na Tygodnik chcemy uregulować nakład. Prenumerata wynosi $1.00 rocznie dla naprzód płacących abonentów Gazety Polskiej; Gazeta i Tygodnik na rok $3.00.

Pieniądze najlepiej przesyłać przez Money Order lub w liście rejestrowanym.

Telegramy Zagraniczne

POLSKA.

Warszawa, 17 czerwca. Jenerał-gubernator Hurko, zakazał służbie nosić narodowy ubiór ukraiński (kozacki). Pomiędzy Polakami panuje niezmierne wzburzenie.

Z WATYKANU.

Rzym, 17 czerw. Ojciec śty. mianował księdza O'Connell, z arcybiskupstwa baltimorskiego, rektorem amerykańskiego kolegium w Rzymie.

— 19 czerw. Ks. Gilmour, biskup z Cleveland, O., miał dziś posłuchanie u Ojca śgo.

Austrya-Węgry.

Praga, 17 czerw. Czesi z Chicago przybyli do Pragi i zostali przyjęci przez niezmierne tłumy. Mowę wstępną miał burmistrz miasta.

Berno, 17 czerwca. Wczoraj na wieczór zaszły tutaj znaczne rozruchy z powodu ciągłych sprzeczek pomiędzy robotnikami i fabrykantami. Robotnicy, porzuciwszy pracę, zucali kamieniami w okna fabryki, wyłamali bramy i wpadli do dziedzińców. Wezwane wojsko zdołało nareszcie rozpędzić tłumy robotników. — Dwóch oficerów, sześciu szeregowców i wielu robotników zostało poranionych. Obawiają się powtórnych rozruchów.

— 18 czerw. Strajk robotników fabrycznych staje się coraz groźniejszy. Fabryki jedna po drugiej zostają zamykane, ponieważ robotnicy łączą się ze strajkerami. Robotnicy postanowili nie wracać do pracy, aż właściciele zgodzą się na dziesięcio-godzinną pracę.

Wojsko jest w pogotowiu, aby uśmierzać rozruchy, gdyby takowe powtórnie miały wybuchnąć.

— 19 czerwca. Komitet złożony z trzech robotników, udał się dziś do namiestnika Morawii i prosił, aby rząd się wstawił za robotnikami, żeby ustanowiono czas pracy, tylko 10 godzin dziennie. Namiestnik odpowiedział, że rząd nic nie może uczynić w tym wypadku i radził, by się pojednali z robotodawcami, a także napomniał ich, aby nie popełniali gwałtów.

Peszt, 17 czerwca. W Tymawie we Węgrzech spaliło się 120 a w Łajczawie 400 domów. Wiele ludzi utraciło życie podczas pożaru.

NIEMCY.

Berlin, 19 czerwca. Murarze zastrajkowali tutaj. Usiłowania strajkerów, aby zmusić pracujących jeszcze murarzy do porzucenia pracy, wywołały straszne rozruchy. Policya aresztowała bardzo wielu strajkerów.

SZWAJCARYA.

Londyn, 20 czerwca. Dzisiaj rano dało się czuć po kilka razy trzęsienie ziemi w Bernie i Genewie.

FRANCYA.

Paryż, 18 czerwca. Wiadomość o zatopieniu się francuzkiego statku wojennego „Reynard" potwierdza się. Zaginął podczas burzy na zatoce adeńskiej i wraz z nim cała załoga składająca się z 127 ludzi.

— 19 czerwca. Izba deputowanych nie przyjęła wniosku, aby uwolnić duchownych od służby w rezerwie wojska.

— 20 czerwca. Katolicy zbierają pieniądze na posąg św. Genowefy, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciwko zbezcześcieniu Panteonu.

ANGLIA.

Londyn, 18 czerwca. W kopalni węgli w Pendlebury pod Manchester wybuchł dziś gaz szkodliwy. W czasie explozyi znajdowało się 249 robotników w kopalni, 160 w szybie w którym nieszczęście się zdarzyło. Ogromne masy kamieni i węgli odcięły robotnikom drogę. O siódmej w wieczór wydobyto 204 robotników i 22 trupy. Los 122 ludzi jest dotąd nieznany.

— 19 czerwca Przekonano się teraz, że 140 górników utraciło życie w kopalni Pendlebury pod Manchester. Szyb, gdzie się nieszczęście zdarzyło, jest tak napełniony kamieniami i węglem, że zdołano dotychczas wydobyć tylko 45 trupów.

— 20 czerwca. W kopalni węgli w Apendale w okręgu North-Stafford shire utraciło dzisiaj 10 górników życie przez wybuch szkodliwego gazu.

HISZPANIA.

Madryt, 17 czerwca Onegdaj zachorowało tutaj 5 osób na cholerę, jedna z nich już umarła. W prowincyi Walencya zachorowało 48, umarło 27 ludzi. W Murcia zachorowało 52, umarło jedenaście. W Castellon de la Plana zachorowało 80 i umarło 60 osób.

— Wczoraj po południu zachorowały tutaj 4 osoby, umarły dwie. W Walencyi zachorowały w ostatnich 12 godzinach 4 osoby, umarły trzy. — W prowincyi Castellon de la Plana zachorowało wczoraj 58 osób, umarło 28. W prowincyi Murcia zachorowało 171, umarło 140 osób.

— 18 czerwca. Sprawozdanie urzędowe donosi, że wczoraj zachorowało w Hiszpanii na cholerę 569 osób, umarło 240.

Londyn, 18 czerwca. Telegram z Madrytu opiewa: W ostatnich 24 godzinach zachorowały w Murcia, Walencya i Castellon de la Plana 632 osoby, zaszło 151 przypadków śmierci z powodu cholery, tutaj zachorował jeden człowiek, sześciu zaś umarło.

Madryt, 19 czerwca. Donoszą urzędownie, że zachorowały w Madrycie cztery osoby na cholerę; w mieście Walencya zachorowało 36, umarło 12, w prowincyi Walencya zachorowało 251, umarło 103, w mieście Murcia zachorowało 96, umarło 25, w prowincyi Murcia zachorowało 226, umarło 65, w prowincyi Castelon de la Plana zachorowało 85 a umarły 43 osoby.

— 20 czerwca. W Madrycie zachorowały wczoraj trzy osoby na cholerę, umarła jedna, w mieście Walencyi zachorowało 18, umarło 14, w prowincyi Walencya zachorowało 249, umarły 124 osoby; w mieście Murcia zachorowało 112, umarło 37, w prowincyi Murcia zachorowało 240, umarły 83, w prowincyi Castellon zachorowało 97, umarło 57 osób.

— Ministeryum całe podało się do dymisyi ponieważ król Alfons chciał odwiedzić prowincye, w których szerzy się cholera. W sobotę zgromadziły się niezmierne tłumy, oświadczając swe zadowolenie z postępowania króla; przeciwko ministrom jednakowoż wystąpiły w taki sposób, że trzeba było zażądać wojska, które strzelało do tłumów. Niepokoje trwały przez całą noc a dopiero dzisiaj udało się wojsku tłumy rozegnać. Dwóch robotników zostało zabitych i dwóch ranionych. Aresztowano także kilkunastu naczelników buntu; u niektórych z nich znaleziono proklamacye rewolucyjne. W skutek demonstracyi postanowił król zaniechać podróży a ministrowie pozostali w swych urzędach.

— W Madrycie zachorowało wczoraj troje ludzi na cholerę, umarło 25; w mieście Walencya zachorowało 22, umarło 105; w prowincyi Walencya, wyjąwszy miasto tegoż nazwiska, zachorował 24, umarło 11 osób; w mieście Castellon de la Plana zachorowało 6, umarły 4 osoby; w prowincyi Castellon zachorowało 103, umarło 37; w mieście Murcia zachorowało 98, umarło 29; w miastach sąsiednich zachorowało 142, umarło 52, gdzieindziej zaś zachorowało 85, umarło 40.

WŁOCHY.

Rzym, 17 czerwca. Aby pomódz włoskim wychodźcom utworzyła Propaganda za współudziałem wydziału Soboru baltimorskiego pomocnicze bióra w Genui, Neapolu, Palermo, Nowym Yorku, Baltimore i innych miejscowościach. Amerykańskie stowarzyszenia kolonizacyjne ofiarowały sprzedać rolę na kolonie po $2. Propaganda przyjęła propozycyę, o ile się tyczy potrzeb religijnych.

AFRYKA ZACHODNIA.

Londyn, 19 czerwca. Pożar zniszczył przeszło 100 domów w Lagos na zachodniem wybrzeżu Afryki.

CHINY.

Paryż, 21 czer. Telegram z Hanoi donosi, że wicekról Yunnanu, uwięził Luvinka Phuoc, naczelnika czarnych banderów, a prywatny jakiś Chińczyk zamordował go.

Korespondencye „Gaz. Pol."

Swan River, Morrison Co., Ledoux P. O., Min., 18 czerwca 1885.

Szanowny Redaktorze!

Długo czekałem, bo też nie było o czem pisać, chwalić zaś parafian swoich nie mogłem, bo kto zna Polaków w Albercie, ten woli zamilczyć aniżeli, jak to mówią, wilka z lasu wywoływać. Wszakże, dziś się odważyłem wziąść pióro do ręki, nie żeby kogo chwalić, gdyż zanadto się przekonałem że ten świat obłudny i że go chwalić nie warto; ale zmiana miejsca i pewne okoliczności do tego mnie powodują tem bardziej, iż radbym był aby Bracia kapłani wiedzieli że jeszcze żyję i że chcę zachować należny stosunek braterstwa i zgody harmonijnej, tak pożądany w tem tułactwie i wygnaniu.

Alberta, to nieszczęśliwe miejsce z powodu częstej zmiany kapłanów, a zmiana ta następuje bardzo słusznie i sprawiedliwie z przyczyny, że tam mieszana parafia to jest, Polacy, Niemcy, Anglicy i kilka rodzin francuzkich stanowią parafię, ztąd częste kłótnie i niezgoda, wieczna wojna, bo każden naród chciałby być pierwszy a nie zależnym, chciałby mieć swego kapłana a zwłaszcza Niemcy nigdy się uspokoić nie mogą chociaż ich jest tam zaledwie 12 familii. Dla Alberty więc trzeba kapłana, któryby był jednocześnie Polakiem i Niemcem duszą i ciałem bo inaczej będzie musiał uciekać z obawy aby nie był ukrzyżowanym, wszystko tam bowiem tchnie duchem niemieckim a co niemieckie, to tylko dobre. Komu więc z Szanownych kapłanów świat obrzydł, kto chce zostać męczennikiem, ten niech idzie do Alberty, tam znajdzie areszt, sąd a może i więzienie. Szanowni przeto czytelnicy łatwo się domyślą, dla czego zmieniłem miejsce i za wolą Biskupa naszego przeniosłem się do Swan River, Morrison Co. Jako kapłan polski, zapragnąłem serc czysto polskich, którymbym się mógł udzielać a takie właśnie znalazłem w Swan River. Jest tu u nas teraz 125 familii samych Polaków, ale wkrótce, jak skoro parafia się zorganizuje, to będę mógł rachować na przeszło 200 familii. Polacy wystawili tu mały wprawdzie, ale schludny kościołek 40 stóp długi a 30 szeroki. Obecnie wzięli się na gwałt do budowy plebanii, a jak tylko skończą plebanię, to się wnet wezmą do ukończenia kościoła, którego chcą przedłużyć o stóp 20, sprowadzić organy, dzwony i t. d. Dodać należy, że chociaż kościół nie jest dokończony, to jednak nabożeństwo w nim się odprawia, bo Polacy wystawili prześliczny ołtarz w stylu gotyckim, wartujący $200 a zawdzięczają sprawienie onego jednemu z rodaków naszych, który nieszczędził pracy ani nakładu, aby się jak najlepiej wywiązać z swego zadania, za co należy mu się od całej parafii prawdziwe i szczere **Bóg zapłać!** Patronem tego kościoła jest św. Stanisław, Biskup krakowski, na którego także Polacy nieszczędzili grosza, bo, pomimo ubóztwa swego, sprowadzili z Paryża za 65 dolarów bardzo piękną statuę tego Patrona, który zdobi cały kościół i jest prawdziwie chlubą tutejszej Polonii. Więc w imię Boże rozpoczynam nowy tryb życia na nowem miejscu a co mię cieszy, to ta myśl, że jestem tu w tej osadzie polskiej pierwszym proboszczem, więc mam nadzieję w Bogu, że zakładając dobry fundament, doczekam się też dobrych owoców tej zaczętej pracy. Ztąd, z polecenia Biskupa, będę robił wycieczki każdą czwartą niedzielę miesiąca do Perham, oddalonego od nas o 4 godzin drogi koleją, gdzie biednych rodaków moich zasilać mam słowem Bożem i Chlebem Żywota. Szczęść Boże! Nie wątpię, że dobry początek będzie rękojmią dobrej przyszłości, i że Polacy skoro się doczekali tego szczęścia, iż mają w pośród siebie kapłana polskiego, potrafią go uszanować i ukochać inaczej, niż w tej nieszczęśliwej Albercie.

Ks. Henryk Cichocki.

Londonderry w północnej Irlandyi, dnia 31 maja 1885 r.

Szanowny wydawco *Gazety Polskiej* w Chicago, Ill.! Po wysłaniu, (dnia 22 maja br.) ztąd paczki mojego rękopisu, o pułku 4tym piechoty liniowej polskiej w 1830 i 1831 r., nie otrzymałem żadnego numeru „Gazety Polskiej", — aż oto wczoraj w nocy, o pół do 9tej, podano mi dwóch bliźniaków odrazu! — to jest Nr. 19, z dnia 7 maja i Nr. 20, z 14go. — Dziś wziąłem numer 20ty na oślep, gdyż bez otwarcia, zgadnąć nie mogłem, który był młodszy, a który starszy. Nie zdejmując tedy podróżnego ubioru z obydwóch razem, wziąłem jeden tylko numer do przeglądu, aby się przekonać co zawiera? ale ot jakby ptak zwabiony ponętą, posunąłem się dalej, jak zamierzałem i zostałem natychmiast pochwycony bez sposobu wydobycia się z pod łamów tak sztucznie ułożonych 36ciu kolumn „Gazety Polskiej", nie mogąc odłożyć onej na stronę, aż ot doszedłem do punktu, gdzie mówisz: „Prenumerata na drugi rocznik „Tygodnika Powieściowo Naukowego", w którym ma być umieszczona jakaś powieść z obrazkami, — na którą żądasz — abonentów; otóż zapisz mnie, proszę, na ów „Tygodnik Powieściowo-Naukowy". Zarazem proszę o wszelką ostrożność, ażeby wszystkie wychodzące numera, dochodziły mnie podług dat wysłania onych; gdyż, jak się okazuje, numer 7my doszedł mnie w dniu 23go, a numer 14ty w dniu 16go. Mogło to być z powodu burzy na oceanie atlantyckim, może mgła ciężka, albo też pływające lodo-skały mogły okręt pocztowy zkierować z prostej drogi, najmniej o tysiąc mil, do strony przeciwnej, lub cofnąć go do portu nazad, zkąd wypłynął...

Dalej zaś Gazeta podaje liczbę zmarłych w „Pośmiertniku", — tak ja nazywam wasze „Nekrologi", które to nazwy nie są polskie, ale pochodzą od dwóch wyrazów greckich: *nekros*, zmarłe ciało; trup, lub zmarły; i od wyrazu *logos*, (wyraz przez który wewnętrzne uczucia i myśli wyrażać można); słowo, mowa, powiedzenie lub wynurzenie uczuć; doniesienie lub pogłoska, (albo łacińskie *Fama fert*, mowa, etc.) Piękne to jest w swoim własnym elemencie, tak jak rybka w źródle; ale też sama rybka na błocie lub w bagnie, nie będzie tak piękna, jak była w czystej wodzie, tak też i wyraz *Nekrolog*, choć jest piękny w greckim nie ma tejże samej potulności ni dźwięku w sensie polskim, — tak jak brodawka na nosie. — Utwórzmy tedy wyraz czysto polski, tak w wdzięku, jako i w znaczeniu. Ja z mej strony, po różnych próbach, dąc w prawo i w lewo, naprzód i w tył, utworzyłem wyraz „P o ś m i e r t n i k". — Z czasem ucho nasze i język przyzwyczają się do niego — i rym polski zyska dla siebie kilka końcówek. . . .

Otóż tedy w tym nowo utworzonym pośmiertniku (nekrologu) znalazłem imię i nazwisko dobrze mi niegdyś znane, o którem „Gazeta Polska w Chicago" mówi: „We Lwowie umarł 10 bm., Julian Malczewski, kapitan 4go pułku liniowego wojsk polskich z r. 1831 itd." Jest to ostatni oficer wiekopomnych czwartaków, bohaterów z pod Grochowa, Ostrołęki etc.

Ja znałem dobrze kapitana J. Malczewskiego, od czasów jego przybycia z korpusu kadetów, czy z któregoś innego pułku drugiej dywizyi, na miejsce podporucznika Mireckiego, który z kompanii grenadyerów drugiego batalionu, z powody wzrostu (6 stóp wys.), był odkomenderowany do gwardyi grenadyerów polskich, podczas przybycia Mikołaja do nas, do Warszawy, na koronacyą, a Malczewski wszedł na jego miejsce; — ale Malczewski nie był ostatnim z 4go pułku — dopóki ja żyję; on był ostatnim oficerem z utworu organizacyi przed listopadowej, ale nie ostatni z 4go pułku.

Przytem dodać muszę, że krzyż jego był otrzymany z mej ręki. Oto było w ten sposób: Ja będąc podoficerem, podchorążym, w bitwach pod Zakrzemiem, pod Dobrem i trzy dni pod Grochowem, otrzymałem krzyż srebrny i stopień podporucznika, od razu; później w bitwie 31 maja, pod Wielkiemi Dęby, otrzymałem krzyż złoty i rangę wyższą. Otóż nazajutrz zrana, gdyśmy mieli wyruszyć z pod Dęby dalej, w pogoń za Rozenem, przyszło do mnie kilku oficerów i komendant batalionu Borzęcki z prośbą, ażebym mój krzyż złoty, ustąpił dla Malczewskiego, — że ja mając krzyż srebrny na mundurze oficerskim, jest większym zaszczytem niż dziesięć złotych. — Ja mój krzyż złoty z łatwością ustąpiłem, choć on nic nie wiedział o tem, gdyż byłem pewny, iż na przyszłej bitwie otrzymam drugi i w taki sposób ustąpiłem dwa inne krzyże złote a czwarty kawalerski i rangę kapitana, zatrzymałem sobie.

Ręczyński

ostatni będzie z 4go pułku gdy umrze.

Dynamiciarze polscy w Toledo, O.

Obywatel M. Szwajkowski, korespondent nasz z Toledo, O., donosi, że w zeszłą niedzielę o pierwszej godzinie zrana łotrowie jacyś starali się wysadzić plebanię przy kościele św. Jadwigi i wraz z nią ks. proboszcza Lewandowskiego w powietrze. Pomysł ich jednak dzięki Bogu nie udał się — została tylko roztrzaskana dolna deska budynku. X. Lewandowski wskutek attentatu tego na jego życie podziękował za duszpasterstwo przy kościele św. Jadwigi.

No. 52 TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO zawiera: Krwawe sieroty, powieść z lat niedawnych, napisana przez S. A. (dokończenie); Mary — Diabli Tanek — Blada Panna — Wieczny Szewc (Baśnie Wielkopolskie); Obrazki z życia zasłużonych krajowi Polaków i Polek (dokończenie); Karol Chodkiewicz (z ryciną).

Krótki rys początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu Sgo. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wielebnej Matki Teofili Mikułowskiej.

(Z rękopismu odebranego od Pani Seweryny Duchińskiej w Paryżu, Francyi.)

Trzy lata temu, w dzień 2go lutego 1882 Kolonia Polska obchodziła w Paryżu pięćdziesięcioletni jubileusz ślubów zakonnych Siostry Teofili Mikułowskiej. Lat pięćdziesiąt walki i ofiary! lat pięćdziesiąt przeżytych w ciągłem zetknięciu z ludzką nędzą! w modlitwie i czynach miłosierdzia! w zupełnem wyrzeczeniu się własnej osobistości! Gdy przebiegniemy okiem to pasmo dni, odbywające się promienistą tęczą wśród odmętu życia światowego, myśl gubi się, nie zdolna dosięgnąć takich wyżyn. To też z głębi serca, ktoś z obecnych w dniu uroczystym, wyrzekł do świętobliwej Jubilatki.

Ty co pół wieku stąpasz po ziemi,
A duchem żyjesz u Pańskich nóg,
Co lat pięćdziesiąt modły cichemi,
Za grzesznych braci wypłacasz dług.

Ty co świętemi czyny i łzami
Szalę przeważasz braterskich win,
Ach! Aniołowie zdołają sami
Opiewać godnie Twe łzy, Twój czyn!

A my, o bracia w ducha pokorze
Z wiarą do Pańskich kołaczmy bram
Wołając tylko: „dzięki Ci Boże!
Tyś cud miłości dał poznać nam."

Bo też cudem miłości nazwać można pasmo dni siostry Teofili. Powołanie jej objawiło się od lat najmłodszych, a było dziedzicznym niejako spadkiem. Matka jej będąc jeszcze małą dzieweczką, pragnęła usilnie zostać Siostrą Miłosierdzia; powolna jednak woli rodziców weszła w małżeńskie związki. Z siedmiu jej córek cztery spłaciły dług za matkę: dwie z nich wstąpiły do Wizytek, dwie przyjęły regułę Śgo. Wincentego a Paulo.

Teofila przyszła na świat w roku 1811, na Wołyniu, we wsi Orchowie, w powiecie Włodzimirskim. Od pierwszych lat dzieciństwa, gdy nie marzyła jeszcze o przywdzianiu kornetu i szarej sukienki, już wrodzony instynkt ciągnął ją na drogę, jaką miała wybrać w przyszłości. Podczas gdy starsza jej siostrzyczka, późniejsza Wizytka, uczyła lalki swoje, gdy druga, przeznaczona na gospodynię wiejską, karmiła z upodobaniem kurczątka i baranki, Teofila pielęgnowała chore lalki, przyrządzała dla nich różne leki i ziółka. W miarę jak rosła, troskliwość tę przenosiła na dziatwę wiejską: najmilsze chwile przepędzała przy kołysce, albo przy łóżku chorych. Powołanie dzieweczki coraz widoczniejszy przybierało charakter. Matka cieszyła się w duchu na myśl, że córka pójdzie drogą, na której ona sama niezłomne spotkała zawady. Inaczej myślał ojciec. Z razu stawiał on silny opór: gdy jednak córka przyszła do pełnych lat, a postanowienie jej bynajmniej się nie zmieniało, dobry ten ojciec pozwolił jej rozporządzić przyszłością własną. Z błogosławieństwem rodziców Teofila udała się do Wilna w roku 1832, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w dzień Najświętszej Panny 2go lutego. Tam odbyła nowicyat, poczem rozpoczęła ciche pasmo dni przeplatane modlitwą i poświęceniem, pewna, że żadna przygoda zewnętrzna nie zdoła potargać tego Bożego wątku. Inaczej jednakże się stało.

W roku 1837, cesarz Mikołaj w przejeździe przez Wilno zwiedził zakład Sióstr Miłosierdzia. Okazał Siostrom szczególne względy, chciał widocznie zniewolić je sobie. Przy pożegnaniu oświadczył wizytatorce iż pragnie mieć Siostry Miłosierdzia we wszystkich szpitalach wojskowych, ale widzi w tem przeszkodę ze strony religii. Wizytatorka odrzekła na to, że różnica religii nie stanowi dla Sióstr żadnej przeszkody, gotowe bowiem służyć bliźniemu, bez różnicy wyznania. — „Z waszej strony, różnicy nie ma", odparł Cesarz, „ale z mojej wielka zachodzi"; to rzekłszy opuścił zakład. W kilka miesięcy potem przybył urzędnik z przedstawieniem, aby Siostry przyjęły schizmę; obiecywał za to wielkie łaski cesarskie. Siostry odmówiły stanowczo. Zagrożono zniszczeniem całego zgromadzenia, — Czas jakiś upłynął spokojnie, ale wkrótce urządzono w zakładach opiekunów, którzy zajęli się doglądaniem administracyi, zostawionej przy Siostrach. Ci opiekunowie coraz natarczywiej poczęli namawiać je do schizmy.

Gdy to nie pomagało, przysłano z Petersburga akt obejmujący dwanaście artykułów. Powołano Siostry do złożenia przysięgi na ów akt z góry im narzucony. Były to formuły schizmatyckie. Przełożona odpowiedziała, że Siostry składają przysięgę tylko przed Bogiem; upewniała, że cesarz może być pewien ich posłannictwa we wszystkiem, wyjąwszy w rzeczach wiary. — Cesarz rozgniewany tą odpowiedzią wydał ukaz odbierający Siostrom administracyę. Niedosyć na tem, Biskup wileński Siemaszko, niegodny apostata, radził aby usunąć je od posług przy chorych, których mogły utrzymywać w oporze przeciw schizmie

W roku 1839 wyszedł ukaz znoszący Zgromadzenie w Wilnie i zamykający Seminaryum. Odtąd zaczęło się jawne prześladowanie.

Skonfiskowano fundusze, uwieziono dzieci, będące pod opieką Sióstr, w głąb Rosyi, niektóre nawet oddawano żydom. Do opuszczonego domu przyjmowano dzieci za opłatą miesięczną — czuwały nad niemi wdowy po wojskowych, w szpitalach wprowadzono świecki zarząd.

Siostry skazane na bezczynność, zostawały pod czujnem okiem tych administratorów, zabroniono im posługiwać biednym i chorym, odebrano im nawet środki konieczne do życia. Pozbawione chleba, zmuszone były żebrać i to potajemnie, bo ktokolwiek dał im jałmużnę, stał się podejrzanym rządowi. Nie mogły wychodzić na krok z domu. Prześladowanie się wzmagało z dniem każdym, — żadna jednak z Sióstr nie zachwiała się w Wierze.

Umyśliły opuścić kraj, zażądały paszportu; odmówiono stanowczo. Chciały powrócić do rodzin, i na to nie otrzymały pozwolenia — w takiej ostateczności poczęły przemyślać o ucieczce; ale otoczone silną strażą nie wiedziały na to sposobu. — Czegoż jednak nie złamie silna wola zwłaszcza gdy jej myśl Boża przewodniczy; powtarzamy te słowa Siostry Teofili, nakreślone wkrótce po przybyciu jej do Paryża i ogłoszone drukiem po francuzku w broszurkach Ojców Misyonarzy: „Przez lat pięć, mówi Siostra przemyślałyśmy jakby uciec, aż tu w roku 1843 pozwolono mi z Siostrą Ludwiką odwiedzić paralityczkę; zastałyśmy u niej nieznajomą nam panią, około trzydziestoletnią. — „Gdybym była na waszem miejscu", rzekła do nas, „dawnobym uciekła za granicę. wszakże zgromadzenie wasze rozgałęziono w świecie całym." — Nie odrzekłyśmy nic; pani odeszła, paralityczka zaręczyła nam za jej uczciwość. Weszłyśmy więc w stosunki z ową panią: obiecała nam pomoc — Matka jej mieszkała na samej granicy pruskiej. Po naradzie stanęło na tem, że miałyśmy uciec we dwie, w tajemnicy przed Siostrami, wyznając tylko zamiar przełożonym prowincyi naszej, ale od nich nowe nastąpiły trudności. Lękali się aby ucieczka nasza nie ściągnęła nowych prześladowań na całe Zgromadzenie, widząc jednak niezłomną wolę naszą, dali nam w końcu wolność. Z ufnością w Bogu zaczęłyśmy gotować się na drogi. Najtrudniej przychodziło ukryć zamiar nasz przed Siostrami. — Wychodziłam właśnie z ciężkiej choroby, która trwała przez dwa miesiące. — Nasi dozórcy pozwolili mi na kilka tygodni wyjechać na wieś do znajomych. Przełożoni dali mi do towarzystwa Siostrę Ludwikę. — Osoba, która przyrzekła nam pomoc, miała przygotowany powóz. Przyszła do klasztoru niby to z listem od naszych znajomych, zapraszającym nas do siebie.

Nie zrzucając habitu, włożyłyśmy na wierzch ciepłe płaszcze, w miejsce kornetów, okręciłyśmy głowy chustkami, było to bowiem w styczniu. Tak poszłyśmy na miejsce gdzie czekał powóz. Każda z nas miała zawiniątko, w niem książki, trochę bielizny i ubiór świecki. Wyjechałyśmy z Wilna 12 Stycznia 1844 roku o trzeciej po południu. Tego dnia po Śtej Komunii oddałyśmy się Bogu z duszą i ciałem, wezwałyśmy opieki Najświętszej Panny. O! któż wypowie boleść naszą z tego rozstania! Z jednej strony głos wyższy powoływał nas w inną stronę, z drugiej, porzucałyśmy kraj i rodzinę duchową. Trzeba było spełnić ofiarę. Bóg ukrzepił nam siły.

Na pierwszej stacyi przywdziałyśmy zwykłą odzież chłopek litewskich i poszłyśmy pieszo ku granicy oddalonej od Wilna mil blizko pięćdziesiąt. Miałyśmy z sobą dwieście złotych. Dla braku paszportu omijałyśmy miasta, co przedłużało drogę. We dwa tygodnie przyszłyśmy do wioski odległej o mil dwie od granicy. Tam dobra przewodniczka nasza poleciła nas swym znajomym, nie mówiąc kto jesteśmy; sama udała się do matki, aby ułatwić nam przejście przez granicę. Dwa dni oczekiwania wydały się nam wiekiem. Odbyłyśmy spowiedź, przyjęły komunią Śtą. Przeprawa była niebezpieczna: wolno było strażnikom granicznym strzelać na zbiegów — a straże podwojono w tych czasach z powodu częstych ucieczek. Tu poznało nas dwóch ojców Bernardynów którzy niegdyś mieszkali w Wilnie, lecz ci zachowali rzecz w głębokiej tajemnicy, a w dzień odjazdu odprawili Mszą Śtą na intencyę naszą.

Trzeciego dnia przewodniczka nasza wróciła saneczkami z woźnicą i prostym sługą; jeden z nich był przebranym jej bratem. Posadziła nas obok siebie. W domu jej matki nikt nie wiedział kto jesteśmy, prócz samej pani domu. Ona tylko czuwała, wszyscy głęboko spali, było to bowiem po północy. Sanki z koniem wprowadzono o podal do pustej stajenki w polu. Weszłyśmy do domu na chwilkę, aby trochę się ogrzać, mróz dochodził dwudziestu stopni. Śnieg zasłał ziemię przeszło na dwa łokcie. Po chwili spoczynku trzeba było przejść granicę o kilkaset kroków od domu. Należało wybrać czas kiedy się luzowały straże, — zmieniano je co dwie godziny, przy każdej zmianie przerwa trwała około dziesięć minut.

Oddajemy się w Opiekę Opatrzności, upadłszy na kolana odmawiamy modlitwy do Najświętszej Panny, do Aniołów Stróżów i Świętych Patronów naszych — poczem bierzemy zawiniątka na plecy i wyruszamy w drogę. W kilka minut spostrzegamy strzelców konnych i pieszych z karabinami, gotowych dać ognia, ale snać oślepieni zrządzeniem Bożem nie ujrzeli nas wcale. W pół godziny wchodziemy w otwarte pole — w tem przewodnik nagle zniknął nam z oczu. Nie wiedząc co się z nim stało, pewne byłyśmy zdrady. Po kilku chwilach najokropniejszej trwogi słyszemy nareszcie głos jego. — „Panie uciekacie ku Rosyi!" woła przejęty strachem. Biedak wypił wódki nad miarę i zabłądził. — Wyprowadziwszy nas za granicę, wrócił znów na rosyjskie terrytoryum, a widząc niebezpieczeństwo porzucił nas i uskoczył w bok by uniknąć oczu strażników. Wówczas to ostrzegł nas, abyśmy zawróciły w przeciwną stronę. Wielkie było w rzeczy samej niebezpieczeństwo i wielka trwoga nasza, ale Bóg chciał widocznie pokazać że on sam będzie nam przewodnikiem i Obrońcą. Zawracamy wstecz, słuchając ostrzeżenia. Owóż na samej granicy był głęboki rów cały zasypany śniegiem. — Siostra Ludwika wpadła w zaspę, zakołek spadł jej z ramienia, rozwiązał się, rzeczy powylatały. Coraz to głębiej brnie w śniegu, próżno chcę ją wyciągnąć — obracam głowę — i oto spostrzegam strażnika o dziesięć kroków za nami — księżyc jasno świeci że można szpilki zbierać. Ale Bóg osłonił nas opieką swoją. Strażnik przeszedł nie widząc nas, nie słysząc krzyku mego. Przewodnik gdy ujrzał że strażnik już daleko, przyczołgał się do nas na czworakach i wyciągnął ze śniegu Siostrę Ludwikę. — Zbieramy co żywo manatki, idziemy dalej, krążąc na oślep bez drogi ani steczki, zabłąkane w oceanie śniegu. Siły mnie w końcu opuściły, upadłam bez zmysłów. Przewodnik sądząc po sobie przypuszczał żem pijana. Wkrótce przyszłam do siebie — ruszamy dalej. O piątej rano przychodzimy do zamożnej wsi pruskiej. Wszyscy mieszkańcy protestanci — dowiedziawszy się żeśmy katoliczki, przyjmują nas nieludzko, — nikt nie chce otworzyć nam domu, odmówiono wody gorącej za pieniądze — nie było tu co robić. Dałyśmy przewodnikowi 130 złotych, za 50 najęłyśmy sanki do Memlu, pierwszego miasta pruskiego odległego ztąd o trzy mile; miałyśmy wyjechać w południe, przewodnik zostawił nas w zimnej stajni, — żona jego nie chciała otworzyć nam drzwi swoich, — nasze suknie tak były przemarzłe, że pękały jak szkło za dotknięciem. Głód ściskał nas w okropny sposób, od zeszłego dnia nie miałyśmy nic w ustach.

„W takim stanie 26 stycznia puszczamy się w drogę do Memlu. Jedziemy nad morzem, wicher tnie ostro w oczy; nasza odzież zbyt lekka na taką porę. W sankach nie ma nic prócz małej garstki słomy. — Przybywamy wreszcie do Memlu, tak zziębłe że mówić nie możemy. Gdzież się tu podziać? Na rogatkach pytają znów o paszport — za kilka złotych otworzono nam baryerę. Wjeżdżamy — w parę chwil znajdujemy się na targowisku, — w około słyszym

tylko niemiecką mowę — nie rozumiemy ani słowa, — znalazł się wreszcie jakiś Litwin — Siostra Ludwika pyta go czy nie ma w mieście katolików? On pokazuje dom księdza niedawno tu przybyłego.

„Wchodzimy do domu ale ksiądz przyjmuje nas zimno, widocznie nam nie dowierza. Aby go przekonać pokazujemy na książce podpis Wizytatorki i nasze habity w tłomoczkach. Wówczas ten człowiek z razu zimny, stał się dla nas prawdziwym ojcem! Widząc że finanse nasze w smutnym stanie, polecił nas urzędnikom z bióra dyliżansów, a przemówił za nami tak wymownie, że ci, jakkolwiek protestanci, dali nam bezpłatne miejsca do Poznania. — Chcieli urządzić składkę — podziękowałyśmy mówiąc, że mamy dość pieniędzy na drogę, a prosząc tylko o opiekę nad Siostrami gdyby które z nich znalazły się w podobnem położeniu. Ujęło to bardzo Niemców, proszą nawet abyśmy pozostały w mieście, i założyły tu dom Miłosierdzia.

„Nie podobno nam przyjąć tej ofiary. — Spieszymy do Poznania z otuchą, że rodacy ułatwią nam z tamtąd dalszą drogę. W Poznaniu poznajemy znów wyraźną rękę opatrzności! przybywamy do miasta nocą, nie wiemy gdzie się ruszyć — w tem zbliża się do nas jakiś pan, odziany w futrzaną szubę, ofiaruje posługi, ukazuje nam hotel. Nazajutrz rano, gdy podziękowawszy Bogu za pomoc zaglądamy do pustego woreczka i dobywamy ostatnie trzy złote za nocleg, nagle wchodzi służąca, oznajmuje nam tegoż pana, który przyprowadził nas w nocy.— „Widzę, rzekł, żeście panie obce w mieście, powiedzcie co mogę uczynić dla was“? — Prosimy go aby nas umieścił w jakim klasztorze, gdzieby nam dano gościnny przytułek dopóki nie puścimy się w drogę do Francyi. — „Przybywacie, rzekł, z Litwy, należycie do prześladowanego Zgromadzenia?“ — „Tak, odparłam, jesteśmy z domu Sióstr Miłosierdzia.“ Wówczas, uradowany, powiedział nam, że są w Poznaniu Siostry nasze, dał nam przewodnika, któren zaprowadził nas do domu Zgromadzenia. Przyjęła nas Siostra Filipina w zastępstwie chorej przełożonej. Z razu nie dowierzała nam, ale gdyśmy złożyły dowody, przyjęła nas z gościnnością serdeczną. — „Odetchnęłyśmy spokojniej! Tu wypadało nam czekać do maja, na przybycie nowych Sióstr. Taż sama Pani, która wyprowadziła nas z Wilna, przyrzekła uczynić toż samo i dla innych. Jakoż w pięć miesięcy po nas, przybyły dwie Siostry, Izabela Dąbrowska i Tekla Maćkiewiczówna, przyjechały prosto z Wilna — mówiły że inne Siostry przybędą też ich śladem.

Ale oto w kilka tygodni dowiadujemy się, że rząd uwiadomiony o ucieczce naszej, otoczył dom najściślejszą strażą. Szukano nas wśród rodzin i po całym kraju, uwięziono Wizytatorkę, grożąc, że jeżeli jedna Siostra ucieche jeszcze, ona odpowie życiem. Mimo to moja młodsza Siostra Józefa także ze Zgromadzenia naszego, uciekła z Bracławia w kilka miesięcy potem i dogoniła nas w Paryżu.

„Tymczasem po dwóch miesiącach pobytu w Poznaniu, napisałyśmy do Ojca Jenerała aby nas przyjął do Zgromadzenia Sióstr paryzkich. Siostry poznańskie, które jeszcze nie były ustalone i połączone z domem centralnym, usiłowały koniecznie odwieść nas od tego zamiaru. Trwałyśmy niezłomnie przy swojem. Poparł nas wtedy sam urząd pruski — w obawie Rosyi, żądał abyśmy opuściły czemprędzej Poznań. Nie podobno było nam czekać na odpis Jenerała. – Dano nam paszporta a Biskup Dąbrowski, z innemi jeszcze osobami, przysłał nam pięćset franków na drogę. W dzień 30go lipca wyjechałyśmy do Berlina w habitach. W tem mieście wzięto nas za komedyantki — habit nie znany był tamtejszym protestantom.

Wśród pośmiewiska gawiedzi, zaprowadzono nas do księdza katolickiego na drugą stronę miasta. Przebyłyśmy w Berlinie dwa dni. Trzeciego dnia pan Koźmian zaprowadził nas na drogę żelazną hamburską.

Tu nowy kłopot, na drugiej stacyi trzeba było przesiadać do innego pociągu — nowe z nas szyderstwa i śmiechy! Wśród tłumu znalazł się przecież jakiś człowiek grzeczniejszy od innych — był to kupiec niemiecki, mówił trochę po francuzku. Dowiedziawszy się że jedziemy do Paryża kupił nam bilety, wskazał pociąg, a co więcej chodził od wagonu do wagonu pytając, czy który z podróżnych nie zechce wziąść nas w opiekę swoją. — W jednym wagonie siedział jakiś człowiek poważny. Opiekun nasz przystępuje do niego, pyta kto jest? gdzie jedzie? — Podróżny zdziwiony z razu, dowiedziawszy się że tu idzie o pomoc dla Sióstr zakonnych, przyjmuje z radością obowiązek, mówi że jest Francuzem, że jedzie do Paryża i że gotów nam usłużyć.

Jakoż nie opuścił nas przez drogę, dopóki nie doprowadził do centralnego domu. Nazywał się Jean Equertier — przez całą drogę dawał nam dowody prawdziwej troskliwości; powierzyłyśmy mu nasz woreczek — prowadził tak wydatki, że oddał nam go w Paryżu z 400tu frankami.

Wysiadłszy z dyliżansu udałyśmy się naprzód do domu Sióstr przy ulicy St. Germain l'Auxerois — po krótkim spoczynku, jedna Siostra zaprowadziła nas do głównego domu. Tam wszystkie otoczyły nas z najwyższem współczuciem -- poprowadziły do Matki przełożonej. Dobra ta Matka przyjęła nas w otwarte objęcia jak własne dzieci, podziękowała ze łzami panu Equertier za opiekę nad nami. — Ksiądz Jenerał również obszedł się z nami po ojcowsku. — Odtąd zaczęły się dla nas dni prawdziwego spoczynku, po tylu przebytych utrapieniach.

Tak Siostra Teofila kończy opis ucieczki swojej, ucieczki o której marzyła przez lat kilka, w której widziała urzeczywistnieniu najgorętszych pragnień. — Dusza jej przenikniona wskroś żarem miłosierdzia, rwała się do czynu, do ofiary. Trawiąc w Wilnie dni w przymuszonej bezczynności, przemyślała o tej garstce rozbitków polskich wyrzuconych burzą na obce brzegi; dziesiątek lat zbiegł im w tęsknocie i opuszczeniu, — niejedne krzepkie bary boleść nagięła już ku ziemi, niejedną głowę potrząsnęła szronem, niejedno serce przepełniła goryczą. Kto przyniesie balsam na rany tym biedakom! kto wychowa po Bożemu dziatwę zrodzoną na tułactwie? Myśl ta zganiała sen z oczu pobożnej Siostry, nie dała jej chwili spoczynku, aż rozbudziła w niej tę niesłychaną energię, z jaką rzuciła się na trudy i niebezpieczeństwa by osięgnąć cel upragniony.

Rok cały spędziły cztery Siostry nasze w centralnym domu przy ulicy Bac, gdzie Siostry francuzkie odbywają nowicyat, poczem rozbiegają się na świat cały. Ksiądz Etienne, Jenerał Zgromadzenia, wziął je pod szczególną opiekę. Dzięki inicyatywie tego kapłana i pomocy kilku miłosiernych osób, a między niemi księżnej Róży Sapieżyny i hrabiny Delfiny Potockiej, zawiązały własny swój zakład pod wezwaniem Śgo. Kazimierza. Siostra Teofila została przełożoną.

Potrzeba takiego przytułku coraz dotkliwiej czuć się dawała. W ciągu lat kilkunastu, podczas gdy wielu ziomków naszych, energiczną pracą i zdolnością wyrobiła sobie zaszczytne stanowisko, wielu innych trawionych tęsknotą, niezdolnych do pogodzenia się z życiem tułaczem upadło na duchu i przyszło do ostatecznej nędzy. Smutną jej ofiarą była dziatwa, gnieżdżąca się w stęchłych zaułkach, rosnąca w ciemnocie i opuszczeniu. Dom Śgo. Kazimierza miał być dla niej prawdziwem dobrodziejstwem. Wielka była radość przełożonej gdy pole działalności rozwinęło się przed nią. Pierwszy ten zakład ubogi i maleńki mieścił się w skromnym domku przy ulicy Petite Jury, w najbiedniejszej części miasta na przedmieściu St. Marcel. W tej samej stronie istniał francuzki zakład, pod przewodnictwem Siostry Rozalii, która ten zakątek, gniazdo gałganiarzy paryzkich, wydobyła z najstraszliwszej nędzy i ciemnoty. Z łaski Rozalii, Siostra Teofila otrzymała trzy stołki, ksiądz Etienne przysłał stolik sosnowy, cały sprzęt nowego domu ograniczał się na tem. Ale na ścianie świecił obraz Boga-Rodzicy, widok jego budził otuchę!

W dzień Trzech Króli 6go stycznia, Ojciec Etienne pobłogosławił nowy zakład złożony z czterech Sióstr i pięciu przygarniętych sierotek. „Niegdyś w tym dniu, rzekł kapłan — trzej Królowie przywędrowali do ubogiej stajenki by powitać Boże Dzieciątko, tak Was gwiazda przywiodła tu ze wschodu, założcież tu swoje Betleem.“

Pod tą szczęśliwą wróżbą Siostry rozpoczęły swe pobożne i patryotyczne dzieło. Początki były trudne, — liczba sierot wzrosła do kilkunastu a skromne zasoby wyczerpywały się z dniem każdym, nowych nie przybywało. Dnia jednego przełożona wydała ostatek miedziaków! Nie upadła jednak na duchu — postanawia iść do Siostry Rozalii po radę i zasiłek. Wychodzi na próg domu, w tem spostrzega toczącą się karetę, istną osobliwość w tej części miasta ubogiej.

Konie zwalniają kroku, powóz staje przed domkiem, nieznajomi państwo wysiadają, witają Siostrę polską mową, proszą aby ich oprowadziła po zakładzie. Byli to Hr. P. znani z pobożności i miłosiernych uczynków jak w Warszawie tak i w Paryżu; ale Siostra Teofila nie znała ich podówczas. Przy pożegnaniu Hr. P. wsunął jej w rękę list bankowy. Serce przełożonej uderzyło. — Sto franków! pomyślała, — jakież to szczęście! większa była jej radość, gdy po odjeździe gości spostrzegła że trzyma w ręku bilet tysiąc frankowy.

Hojny zasiłek przy rządzie i oszczędności wystarczył na czas jakiś; dobrobyt poprawił się widocznie. Ale w rok potem 1848 roku pierwsze zamachy komunardów przeciwko republice, zamąciły spokój w cichym zakątku Sióstr naszych. Mordercza walka toczyła się w pobliżu, kule ogniste przebiegały nad dachem, przed bramą stanęła barykada, zatamowała przystęp, nie dosyć na tem — wściekła tłuszcza pcha się gwałtem do domu. Nagle jeden ze zbójców, olbrzym wzrostem, spostrzega przez okno białe kornety. — Stójcie! — zawoła na swoich — ani kroku dalej! — widzę tam Siostry! nie róbmyż im przykrości! Inni opierają się, — powstaje zgiełk i wrzawa. Olbrzym stoi uporczywie przy swojem — pociąga tłumy w inną stronę. — Sześć lat Siostry nasze przebyły w tym ubogim domku, w ostatnim roku wychowywały już do trzydziestu dziewczynek.

Wówczas w r. 1851 przybyła z Paryża pani Grocholska, matka księżnej Witoldowej Czartoryskiej; widząc rozwijający się zakład, najęła dla niego dom przy ulicy Gentilly, w blizkości fabryki Gobelinów. Tu liczba wychowanek wzrosła wkrótce do pięćdziesięciu. Obszerniejsza miejscowość pozwoliła na przyjmowanie Weteranów, urządzono dla nich dwanaście celek, Siostry otoczyły starców najtroskliwszą opieką. — W tym domu zakład przetrwał lat dziesięć. Działalność Przełożonej coraz to szerszą ogarniała skalę, a widok rosnącego zakładu coraz to większą budził ufność. W roku 1861 przybyła znów do Paryża pani Grocholska — wówczas to umyśliła przynieść stanowczą pomoc i zakład Śgo. Kazimierza na stałych oprzeć fundamentach. Ofiarowała w tym celu 100.000 franków. — Pobudzeni takim przykładem państwo Mozdzeńscy, po stracie dzieci oddani wyłącznie dobrym uczynkom, ofiarowali ze swej strony 10.000 fr. z warunkiem wychowywania pięciu dziewczynek za ten fundusz. Przyszły w pomoc inne jeszcze osoby, mianowicie księżna Róża Sapieżyna. Zakupiono dom jedno-piętrowy z obszernym ogrodem za obrębem ówczesnego Paryża, na przedmieściu zwanem Gare d'Ivry, przy ulicy Chevaleret; przebudowano go z gruntu, wzręby podniesiono na trzy piętra, na dole urządzono piękną kaplicę — słowem stanął dom obszerny, wygodny jakim go dziś widzimy.

W parę lat potem, w r. 1864 nowy a wspaniały dar pozwolił jeszcze rozszerzyć się zakładowi. We wsi Juvisy o parę mil od Paryża, zamożna rodzina francuzka hrabstwa Montessuy posiadała obszerny dom z ogrodem. Pobożni Ci małżonkowie ofiarowali dom ten polskim Siostrom, co pozwoliło im podwoić liczbę Weteranów i urządzić ochronkę dla kilkunastu chłopców. — Rok 1869 bardziej jeszcze zapewnił przyszłość domu Śgo. Kazimierza gdy cesarz Napoleon uznał go jako instytucyę użytku publicznego. Odtąd zakład miał prawo przyjmować zapisy prywatnych osób, co mogło zapewnić mu byt i podniosło jego znaczenie. W miarę rozszerzonego miejsca, poczęli garnąć się coraz to nowi kandydaci, a im więcej ich przybywało, tem utrzymanie domu stawało się trudniejszem. Gorliwość Przełożonej zabiegała jednak potrzebom. Szacunek powszechny jaki umiała sobie zjednać, zachęcał możniejsze rodziny do coraz nowych datków.— W papierach pozostałych, po talentowym poecie Tomaszu Olizarowskim który umarł w zakładzie, znaleźliśmy wesoły wiersz, nakreślony przed Wielkanocą w imieniu Siostry Maryi, której zadaniem było kołatać w progi bogatych panów. Dajemy tu ową humorystyczną odezwę:

Wielmożny Panie Hrabio, lubisz
[śmiać się ze mnie
Śmiej się tedy do woli, ale nie da-
[remnie.
W twych progach staropolskich prze-
[bywa gościnność
I obrała w nich sobie miejsce do-
[broczynność
Do nich się więc uśmiecha chwalebny
[uczynek
W postaci sześciu schabów, tyluż
[tłustych szynek
Kiełbas łokci dwudziestu, są to bo-
[wiem czasy,
Które trzeba koniecznie uwieńczyć
[w kiełbasy
Przy tych smacznych wędlinach, jest
[rzecz oczywista
Muszą znaleźć się jaja, — tych trze-
[ba czterysta.
Zgromadzone kiełbasy i szynki i
[schaby
Zapytają gdzie baby? — muszą być
[i baby,
Z temi kawa, herbata i cukrowe
[głowy,
Zakończymy w ten sposób post czter-
[dziestodniowy,
A ja zaś obliczając te datki przy-
[jemnie
Powiem wesoło: Hrabio, śmiej się,
[śmiej się ze mnie.

Czy tak szczodrze sypnął datkiem pan Hrabia, nie wiemy, to jednak pewno, że te słowa jeżeli doszły do niego, nie pozostały bez odźwięku.

Ale oto nadszedł pamiętny dla Francyi rok 1870, rok ciężkiej próby dla naszego zakładu. Wojska pruskie obręczą dział i bagnetów ścisnęły w koło Paryż. Wówczas to Przełożona okazała moc duszy godną uwielbienia i podziwu! W początku oblężenia zasób jej cały wynosił 300 franków. Zamożniejsi opiekunowie porozjeżdżali się na wszystkie świata strony. Z Juvisy wypadało ściągnąć Weteranów i dziatwę, było więc w domu stopiętnaście osób do żywienia! Zarząd miasta nie uwzględniając przybyszów, przeznaczył tylko racye na osiemdziesiąt osób. Mięso jak wiadomo obliczone było u rzeźników, chleb u piekarzy, — ale Przełożona tak wielką cześć budziła między sąsiadami, że ci bez względu na odpowiedzialność, dawali jej hojniejszy nad przepis zasiłek. Rzeźnik wykradał mięso z jatki swojej i przynosił je tajemnie do Zakładu. Toż samo czynił z chlebem poczciwy piekarz. Przełożona francuzkiego Domu w sąsiedztwie zacna Siostra Verdier przysyłała co mogła— wszystko to jednak nie wystarczało.

Aby zastąpić brak mięsa, gotowano skóry na galaretę, zaprawiano ją czosnkiem dla odtrącenia przykrej woni. Wieczerza w dzień ten składała się z pięciu maleńkich fig i kawałka chleba pełnego plew i ości! przyszły choroby — zapanował szkorbut, „anemia“ stała się powszechną! Serce Przełożonej krajało się na widok wybladłych dziewcząt, z zagasłem okiem, często omdlewających z głodu.

Raz poraz rozmykały się wrota, wynoszono trumnę na cmentarz! pięć słabszych dziewczynek padło ofiarą, zmarło także pięciu bezsilnych starców! — Pękły wreszcie bramy Paryża, widok zwykłego chleba sprawił niesłychaną radość pomiędzy dziećmi. Jedne skaczą z radości, drugie całują bieluchny chlebek, inne żegnają się i modlą zalane łzami! — Krótko trwała ta radość, kilka dni ubiegło zaledwie a oto nowa trwoga, nowe niebezpieczeństwo. — Komuna rozpoczyna mordy i gwałty! Przełożona zadrżała! Zniósłszy się z władzą zwierzchnią, postanawia wywieźć dziewczęta do Juvisy. Było ich naówczas pięćdziesiąt. Ale droga orleańska przecięta — trzeba przedzierać się przez wojska pruskie, drugą stroną Sekwany. Nic nie ustrasza dobrej matki troskliwej o swą dziatwę, musi bądź co bądź opuścić zapowietrzony Paryż — sąsiedzi dostarczają wózków i koni. Pięć Sióstr zostaje z Weteranami w Paryżu, trzy a między niemi Przełożona pospieszają z dziatwą do Juvisy. Smutno to a zarazem pocieszna wędrówka! potoczyły się wózki naładowane pościelą, kociołkami i sprzętem kuchennym, z pod tobołków wyglądają zalęknione twarzyczki dziewcząt, nad ściśniętą gromadką bieleje kornet Siostry. — Wjeżdżają do Charenton, pomiędzy straże pruskie. Dziatwa płacze na widok karabinów. Prusacy śmieją się, otaczają wózki z poszanowaniem, wyraz Schwester! Schwester! przebiega z ust do ust — żołnierze na wyścigi przynoszą bułki i owoce, pod eskortą wojskową kawalkada przybywa nad rzekę, lecz nigdzie nie dopatrzyć statków! Poruszeni Prusacy rozbiegają się, w okamgnieniu powracają z łódkami, sami służą za przewoźników. Naprzód popłynęły dwie siostry. Za rzeką stało wojsko francuzkie; potrzeba im było pozwolenia komendanta, otrzymawszy je powróciły na miejsce — i znów Prusacy przewieźli całą gromadkę. Francuzi tymczasem przygotowali wielki furgon za rzeką — złożono tam sprzęty i toboły, kawalkada zaś cała z przełożoną na czele puściła się pieszo do Juvisy.

Dobra matka odetchnęła tu zaspokojona co do dziewcząt, ale serce jej ściskało się na myśl o pozostałych w Paryżu Siostrach i o garstce biednych Weteranów. Kilka tygodni ubiegło tam cicho, owóż w chwili gdy miał się rozwiązać krwawy dramat, przyszły najstraszliwsze próby! Dom Śgo. Kazimierza z wielu innymi skazany był na pożar. Wieść o tem krążyła pomiędzy sąsiadami. Wówczas to znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy bez wiedzy Sióstr utrzymywali straż nocną, zasłaniając dom od przystępu petrolu i podpalaczy z narażeniem własnego życia. — Zacięta walka toczyła się w pobliżu. Jenerał Wysocki najpoważniejszy z Weteranów pilnował porządku z ścisłością wojskową — bronił Siostrom przystępu do okien, podczas gdy ściany domu trzęsły się od huku dział, gdy kule karabinowe ognistym gradem sypały się w podwórze. Według obliczeń jenerała, jednej nocy czterysta bomb przeleciało nad domem — żadna przecież nie drasnęła murów. — Nastąpił wreszcie porządek. Przełożona z dziećmi wróciła do Paryża, Tu nowe czekały ją trudy i kłopoty! Przez tyle miesięcy nienormalnego życia długi urosły do olbrzymich rozmiarów. Trzeba było spłacić je niezwłocznie, a do tego żywić sto osób. Wszystko to nie złamało dzielnego jej ducha. Im trudniejsze było położenie, tem silniejszą jej wiara, tem większą ufność w pomoc Opatrzności! Porusza więc wszystkie sprężyny, kołacze do serc, urządza kwesty i loterye. Najdzielniejszą pomoc przyniosła jej summa złożona przez rodzinę Mozdzeńskich w ręce księdza Etienne, z poleceniem aby użyć jej tylko w razie gwałtownego wypadku. Z tej summy Ojciec Jenerał wypłacił 12.000 franków, resztę długu zaspokojono ze składek. — Odtąd zakład trzyma się acz z wysileniem i rozszerza nawet koło swej działalności. Coraz to więcej słabych starców znajduje tu przytułek i opiekę, coraz to więcej dziewcząt odbiera tu wychowanie oparte ściśle na moralnych i religijnych zasadach. Dzięki szczodrobliwości fundatorów, nie brak tu pomieszczenia — dzięki wytrwałym zabiegom przełożonej, chleba nie brakło dotąd, ale niestety! wyznać musiemy, że wyżywienia tylu osób z niemałym przychodzi wysiłkiem. Z dawnych opiekunów jedni powymierali, drudzy znaczne ponieśli straty, nowych coraz to mniej przybywa — zasobów nie ma żadnych — jutro zawsze niepewne! Mimo to nigdy cień zwątpienia nie zasępi czoła Przełożonej, łagodny uśmiech spoczywa zawsze na jej ustach, w oku świeci pogoda.

Ktokolwiek przestąpił próg domu Śgo. Kazimierza, kto odetchnął jego ciepłą a żywotną atmosferą, kto widział tę rodzimę barć ukrytą w ciemnym lesie, to rojowisko skrzętnych pszczółek krążących w około matki, ten musiał przychylić czoło przed czcigodną Siostrą Teofilą! Ona to cudem wiary, miłości i poświęcenia roztliła to święte ognisko i ogrzała przy niem tyle sierot i tylu łazarzy. Same cyfry wymowniejsze to będą niżeli nasze słowa. Od czasu jak zakład istnieje dwustu Weteranów znalazło tu przytułek, czterysta sześćdziesiąt dziewcząt odebrało wychowanie, z tych sto siedmdziesiąt dwie, przebywa dziś w rozmaitych stronach Polski, zastępując miejsca dawnych bon francuzkich z niesłychanym dla dziatwy naszej pożytkiem. Ochronka w Juvisy przygotowała pięćdziesiąt dziewięć chłopczyków do szkolnej nauki lub rzemiosła. — Dom Śgo. Kazimierza składa się obecnie z czternastu Sióstr; z tych pięć pracuje w Juvisy, reszta pozostaje w Paryżu. Każda ma osobny swój wydział, jedna zajmuje się kuchnią, druga ogrodem, inna uczy dziewczęta, inna pilnuje domowego porządku, inna dogląda Weteranów, inna załatwia zewnętrzne sprawy.

Duszą zakładu jest Matka Przełożona—jej ręka wprowadza w duch wszystkie sprężyny i doskonałą utrzymuje w nich jedność. Pod opiekuńczem jej skrzydłem wychowuje się obecnie pięćdziesiąt sześć dziewcząt, a trzydziestu dwóch Weteranów znajduje schronienie i wygodę. Szesnaście z nich przebywa w Paryżu i tyleż w Juvisy—w ochronce tamtejszej mieści się ośmdziesięciu chłopczyków.—Ale powtarzamy, piękny ten i pożyteczny zakład nie ma przed sobą jutra! byt jego więcej dziś niż kiedykolwiek zachwiany. Dzięki datkom dawnych dobroczyńców, zgromadzenie posiada własny dom, lecz i ten wymaga gwałtownie pomocy. Co zaś do chleba i innych niezbędnych życia potrzeb, te spoczywają wyłącznie na łasce Opatrzności. Wprawdzie rząd francuzki na każdego Weterana zapewnił zakładowi pomoc w ilości 42 franków miesięcznie—pomoc to nie dostateczna, a co więcej, oprócz określonej liczby subwencyonowanych, iluż to łazarzy polskich dobiega kresu dni na bruku paryzkim w nędzy, głodzie i opuszczeniu.

Trudniejsze jeszcze położenie szkółki. Od roku 1870 magistrat Paryża odmówił jej wszelkiego zasiłku! Jakim sposobem zakład nasz, kierowany przez siostrę Teofilę, potrafił dotąd wyrwać tyle dziewcząt z niebezpiecznych topielisk w jakie popycha nędza, i wychować je na istoty pożyteczne społeczeństwu, tego nie wytłumaczymy inaczej, jak tym żarem miłości, co póty kołacze do nieba modlitwą, aż wywoła cud Boży. W obec tak smutnego stanu rzeczy azaliż serca polskie, tak w rozszarpanym kraju, jak w różnych stronach świata, gdzie tułacze nasi usłali sobie czasowe gniazdo, azaliż pytamy, serca polskie nie uczują się w obowiązku przyłożyć po drobnej cegiełce do zakładu śgo. Kazimierza, podpierając w miarę możności tę ostoję rozbitków, którzy siły sterali na posługach Ojczyzny,—tę szkołę, która przysposabia pobożne i sumienne przewodniczki dla dziatwy naszej, zrodzonej w kraju naszym? — Wielki poeta-żołnierz zmarły przed laty pięćdziesięciu Kazimierz Brodziński, po skończonych zapasach, które wbrew powszechnym nadziejom, nie wróciły niepodległego bytu Ojczyźnie, złożywszy w pochwę oręż, a szukając w patryotycznem sercu środków odrodzenia Polski, skreślił pamiętne, pełne mądrości słowa:

„Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży
„A całość sama się złoży.“

Owóż i my w dowód czci dla przezacnego poety, którego jubileusz obchodzimy w tym roku, czyńmy wszyscy w kółku naszem co Duch Boży czynić nam nakazuje, a dom uczczony imieniem jego patrona śgo. Kazimierza, wsparty na bezpiecznych podwalinach, stanie się wkrótce przytułkiem wszystkich łaknących Weteranów naszych i licznej gromadki dziatek zrodzonych na tułactwie.

POLSKA.

Ziemie Polskie.
Pod Moskalem.

— Kiedy mówiono w pruskiej Izbie poselskiej o wypędzaniu rosyjskich poddanych z granic pruskich, wynurzono obawę, że rząd rosyjski może każdej chwili oddać wet za wet i wypędzać od siebie Niemców. Z Lignicy donoszą, że już zaszedł podobny wypadek. Polier ciesielski, który przez 22 lat był zatrudniony w Warszawie, został ztamtąd wraz z rodziną wygnany. Ledwo tyle czasu tej rodzinie zostawiono, aby mogła poprzedawać ruchomości, pędzono ją pod konwojem pieszo do granicy, po drodze żywiono ją nędznie; ani nawet łyżek tym ludziom nie dano, musieli z węborka jeść skórkami od chleba i rękami, a na pożegnanie zabrano im na granicy 55 rubli. Szczęściem dla tej rodziny, że była tam za paszportem pruskim, inaczej bowiem byłaby w 10 latach straciła prawo do poddaństwa pruskiego. Wiedzą teraz i Niemcy, jak smakuje chleb wygnańczy!

— Józef Klimowski, zmarły niedawno w Odesie, zapisał 170.0 0 rubli na cele dobroczynne; pomiędzy innemi 39.000 na szpital „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie i 37.460 na Uniwersytet krakowski.

— „Wołyńskie eparch. Wiedomosti“ donoszą o nawróceniu na prawosławie w kolonii Antoniówce, powiatu Dubieńskiego, 61 mężczyzn i 48 kobiet wyznania unickiego i 7 mężczyzn i 4 kobiet wyznania rzym. skiego. Nawrócenia dokonał pop Jan Łuczyński, proboszcz z Beresteczka. *Wiedomosti* wyraźnie dodają, iż wszyscy nawróceni włącznej ilości 120 przesiedlili się z Galicyi. Widać, że propaganda moskiewska zapuściła sieci nie tylko na Unitów w Galicyi, ale w ogóle na katolików.

— Miasto Radom żałobnemi głoskami wpisze miesiąc maj do swej kroniki. Zaraz w pierwszym tygodniu maja dwudziestokilkoletni pan L. dostał nagle pomięszanie zmysłów, dn. 12 temuż samemu nieszczęściu uległ lekarz wojskowy p. Sz.; dalej, d. 14 z okna trzeciego piętra domu przy ulicy Lubelskiej wyskoczył urzędnik akcyzy H., liczący zaledwie 28 lat, i poniósł śmierć na miejscue a wreszcie, w tymże samym dniu i w tym samem domu urzędnik rządu gubernialnego p. K. spadł ze schodów 3. piętra i jest bez nadziei życia. Jak na dwa tygodnie czasu i niezbyt wielkie miasto, rzeczywiści fatalność prawdziwa

Na zakończenie dodaje jeszcze korespondent, że z tego okna co pan H., wyskoczył rok temu niejaki pan S. i także na miejscu się zabił.

— *Pracownice igły*. W Warszawie jest obecnie 210 modniarek, zatrudniających w magazynach swoich 1960 pracownic i 1700 uczennic. Oprócz tego piękną połowę Syreniego grodu obsługuje 800 szwaczek, pomocnic ich 1580 i uczennic 1860. Razem utrzymuje się z igły 8110 kobiet tj. 4 proc. żeńskiej ludności Warszawy.

— W r. z. było w ruchu w Warszawie 330 fabryk i zakładów przemysłowych, które zatrudniały 14,370 robotników. Produkcya ich wynosiła 25,634 666 rsr.

— *Miasto Lubraniec* pod Włocławkiem zupełnie zgorzało. Pozostał tylko kościół katolicki i bóżnica.

Pod Prusakiem.
W. K. Poznańskie.

— Z obwodu rejencyi poznańskiej wydalono za granicę w pierwszym kwartale b. r. 15 osób, a mianowicie 14 do Rosyi a 1 do Austryi. Pomiędzy wydalonymi było 6 rzemieślników, 3 robotników i parobków, 1 pocztarek, 2 kupców, 2 gospodarczych urzędników i kelner; 8 z nich było mojżeszowego, 7 katolickiego wyznania. Wydalono ich z powodu braku legitymacyi, żebraniny i kradzieży.

— W Dąbrówce pod Mogilnem wybuchł ogień około 10 godziny wieczorem, w dniu 25 maja w owczarni dominialnej. Ogień tak się rozszerzył, że cała owczarnia a w niej do 1200 owiec się spaliły. Z wielką trudnością zdołano uratować bydło deputackie. Jak się zdaje ogień był podłożonym. Przy pożarze skradziono konia urzędnikowi gospodarczemu z Twierdzina, który jako komisarz ogniowy udał się konno na miejsce pożaru. Złodzieja jednakże wynalazł niebawem żandarm.

— W Rogoźnie utopił się w rzece Wełnie czteroletni synek robotnika Nikla. Chłopczyk bawił się nad rzeką i wpadł do wody, z której go już nieżywego wydobyto.

— Gospodarze chałupnicy wsi B.. lewic w Bukowskiem, którzy zeszłego roku pogorzeli, udali się do rejencyi z prośbą, aby im z królewskiego lasu sprzedano drzewo na budowę po zniżonej cenie.

Rejencya odmówiła uzasadniając odmowę tak: że pogorzelcy albo się wcale nie zabezpieczyli, albo też zabezpieczyli się bardzo nizko, więc sami winni swej biedzie i dla tego nie zasługują na poparcie ze strony rządu!

Tak pisze „Tageblatt.“

— Pod Międzychodem spalił się cały folwark, a z owczarnią owczarz.

— W Obielewie pod Łabiszynem utopiło się w dniu 21 maja pięciu robotników w jeziorze. Skutkiem uderzenia silnego łodzi, napełnionej 18 ludźmi, o pram, wpadło sześciu z nich do jeziora i pięciu nie zdołano wyratować.

— Piszą do „Posenerki,“ że w południowych powiatach W. Księstwa parcelowanie gruntów chłopskich stało się rzemiosłem dla pewnego gatunku spekulantów. Mają oni tam taki zarobek, że popychają formalnie gospodarzy do sprzedawania gruntów, które parcelują i potem sprzedają po wygórowanych cenach. Korespondent pisze, że przez to gminy rujnują się, bo nie ma z kogo podatków komunalnych ściągać, i jest zdania że trzeba temu gwałtem zaradzić.

— Z Chodzieskiego powiatu wyemigrowało w ostatnim kwartale 165 osób.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Pewien rólnik w Margrabowie, w Prusach Książęcych, znalazł na polu w roli 2 kociołki miedziane, w których było 27 sztuk monety złotej i 15 funt. srebrnej. Skarb ten ma wartości 3000 talarów. Są tam także talary z roku 1800.

— Z Torunia odprowadzono 26 maja przez osobnych dozorców 20 żydów razem z kobietami i dziećmi do granicy Królestwa Polskiego i puszczono ich tam — na wolność.

— W Prusach Wschodnich huczała 21 maja straszna nawalnica. Pioruny biły jedne po drugich a grad wielkości jaja gołębiego zniszczył w okolicy zasiewy zupełnie.

— W Michorowie w pow. sztumskim powiła robotnica bliźnięta zrosłe z sobą w bokach, jak bracia Siamscy. Zresztą głowy, ręce i ramiona były zupełnie dobrze uformowane. Bliźnięta po urodzeniu umarły, po nich zmarła także matka.

— Zasługi Sióstr Miłosierdzia uznał nawet organ rządu pruskiego,

TARŁO.

POWIEŚĆ
Z DZIEJOW POLSKICH

przez

F. Hr. SKARBKA.

(26) (Dokończenie).

„Ja już gotów do podróży,“ odpowiedział wieśniak. Lecz długo czekać musiał, nim majster z czeladzią karczmę opuścił, bo za wypróżnieniem stojących na stole naczyń z wódką, na nowo je napełniono i wypróżniono.

Nazajutrz z rana krzątała się już czeladź mularska koło przyrządzenia wszystkiego do rozpoczęcia roboty i przysposobiwszy materyały w miejscu, w którem węgielny kamień założyć miano, czekała niecierpliwie na rozpoczęcie uroczystego obrzędu, który się dla niej biesadą miał skończyć.

Już się gromadził lud ciekawy około wykopanych fundamentów kościoła; ujrzano później rozwinięte chorągwie cechowe zbliżające się ku rozpoczętej budowie. Śpiewy pobożne rozlegały się po powietrzu, kapłan w uroczystym ubiorze szedł wśród poprzedzającego i postępującego za nim ludu, a blizko przy nim trzy zakonnice klasztoru Dominikanek, dalej znakomitsi mieszkańcy miasta z burmistrzem i ławnikami na czele. Przystąpił orszak do miejsca budowy, kapłan, zakonnice i rajcy miasta zeszli na dno wykopanych fundamentów, a lud obległ je w koło i z góry poglądał na obrzęd założenia węgielnego kamienia. Już był wśród modłów pokropił miejsce i obecnych kapłan święconą wodą. W skromnej postawie zbliżyły się do węgla zakonnice, majster mularski stał na pogotowiu z kielnią w ręku, którą miał podać przeorzyszy, podmajstrzy trzymał cegłę do podobnegoż użytku, dwaj pomocnicy, a między nimi nowo przyjęty wieśniak, trzymali wapno, opierając się o ścianę wykopanego dołu. Przystąpiła do nich przeorzysza, postawiła na pierwszem podmurowaniu puszkę z numismatami, którą zamurować miano i sama wziąwszy kielnię z rąk majstra mularskiego po wapno sięgnęła, gdy nagle wzniosłszy oczy na pomocników mularskich, mocno przerażona tłumiony okrzyk wydała i chwiać się z osłabienia zaczęła. Przytrzymały ją drugie dwie siostry; potrwożeni obecni nie mogli pojąć przyczyny tej nagłej słabości, poczytano za złą wróżbę, różne czyniono domysły, i już chciano odłożyć założenie węgielnego kamienia, gdy zakonnica przyszła do siebie i przypisując wilgoci miejsca słabość swoją, zebrała wszystkie siły, aby wziąść moc nad sobą i spuszczając oczy w ziemię, drżącą ręką zleconą sobie czynność wypełniła. Nikt z obecnych nie zwracał uwagi na pomocników mularskich, jeden z nich po cichu łajał drugiego, za to że tak słabo trzyma skrzynię z wapnem, schwycił ją mocniej, bo widział że towarzysz siły traci i rzekł: „Co tobie do tego co się tam dzieje? trzymaj ty mocno skrzynię, a czy nie widzisz że się przechyla na twoją stronę, że się wapno przeleje? stójże prosto, gamuniu.“ Zniósł w milczeniu to strofowanie świeżo przybrany pomocnik, bo nic przed sobą nie widział i obróconej do siebie mowy nie słyszał. Po chwili przyszedł do siebie, schwycił mocniej skrzynię i obojętnie starał się obowiązek swój dopełnić.

Skończył się obrzęd, rozeszli się obecni, czeladź mularska poszła biesiadować do gospody. Oskarżył pomocnik przed majstrem nowo przyjętego wieśniaka o nie uwagę i brak siły mu wyrzucał; stał on się szyderstw przedmiotem, lecz milczał ciągle cierpliwie znosząc obelgi, a gdy trunek wszystkich głowy zaprzątnął, wyszedł niespostrzeżony z gospody i do klasztoru P. P. Dominikanek pospieszył.

Unikając pilnie wejrzenia ludzkiego, zakradł się do korytarza i w nim się ukryć usiłował. Spostrzegł jego obroty zakrystyan a posądzając go o złe zamiary, pospieszył za nim i przy drzwiach furty zakonnej silnie go pochwycił za ramię.

„A ty tu czego? — zawołał — jaką tu masz sprawę, takżeśto zuchwały, że i we dnie śmiesz się zakradać do nas.“

„Dobry człowieku — rzekł wieśniak — na Boga cię zaklinam, wpuść mię do klasztoru, idź, powiedz przeorzyszy iż ja z nią chcę mówić, ja ci wszystko nagrodzę.“

„Widzisz go? — odparł z urąganiem zakrystyan — on chce żebym go wpuścił, oszalał zapewne. Wynoś się co prędzej, bo cię przepłoszę niepomału, jak mi się zaraz nie umkniesz.“

„Wpuść mnie, mówię — krzyknął z wyrazem zapalczywego uniesienia wieśniak, schwycił mocno za piersi zakrystyana i przyparł do ściany, tak iż z miejsca ruszyć się nie mógł— „Wpuść mnie, bo inaczej gwałtem się wedrę do klasztoru i tobą drzwi te wybiję.“

Przelękniony zakrystyan na gwałt wołać zaczął gdy uczuł siłę wieśniaka; usłyszano niedługo hałas w klasztorze, odemknięto kratę; stanęły dwie zakonnice i spostrzegłszy wieśniaka rzekły do siebie: „to on.“ — Jedna z nich zawołała na zakrystyana po imieniu, kazała mu się uspokoić i dodała: „My znamy tego człowieka, on nie miał złych zamiarów“ a obracając się do niego rzekła: „Przeorzysza mocno wzruszona leży słaba i teraz widzieć was nie może. Udajcie się z tym człowiekiem do jego mieszkania i czekajcie dalszej wiadomości.“

Wieśniak puścił był zakrystyana na wezwanie zakonnic i błagające ku nich zwrócił wejrzenie, chciał mówić, gdy zamknięto kratę i tylko skrzypienie drzwi klasztornych, zakręcenie kluczy we drzwiach i zasuwanie rygli o jego obiło się uszy. Nastąpiło długie milczenie, wieśniak stał jak wryty i ciągle poglądał na kratę, a zakrystyan zdumiony nie wiedział jak sobie wszystko wytłómaczyć i z pewnem uszanowaniem, które w nim rozkaz zakonnic i siła wieśniaka wzbudzała, patrzał na niego i pilnie śledził każde poruszenie jego. On zaś obrócił się nagle, pochwycił go za rękę i rzekłszy „prowadź mię gdzie ci kazali“ szybko z nim wyszedł.

Z rozpaczającem uczuciem w sercu udał się wieśniak do mieszkania zakrystyana i posępny nie przerywając ciągłego milczenia, nie zważał na ciekawie przypatrujące mu się dzieci i żonę gospodarza domu, ani żadnej na wszelkie zapytania nie dał odpowiedzi. Po chwili oczekiwania przyniesiono mu list następującej osnowy:

„Truchlejąca o los twój Helena raz jeszcze chciałaby się widzieć i dozgonnie pożegnać z tobą. Nie wychodź z mieszkania za dnia; pobyt w tem mieście niebezpiecznym jest dla ciebie. Gdy mrok nastanie, zaprowadzą cię do kraty klasztornej, uzbrój się w męztwo i pamiętaj na to, że masz mówić z tą która już Bogu ślubowała.“

Widok znanego sobie pisma ścisnął żalem serce Tarły, bo nim był mniemany pomocnik mularski; lecz promień nadziei osładzał jego tęsknoty. Licząc chwile do zachodu słońca zajmował umysł rozmyślaniem nad sposobami oswobodzenia od tak dawna za utraconą poczytanej kochanki.

Gdy nadeszła chwila oczekiwania, udał się do klasztoru. Po wymówieniu nazwiska swego furtyance został wpuszczony do kraty i po chwili oczekiwania ujrzał wychodzącą z Klasztoru Helenę, wraz z dwiema zakonnicami, które u drzwi pozostały. Postawa jej była spokojna i pełna świątobliwej godności, lecz po oczach zapuchłych od płaczu, po niezwykłym rumieńcu twarzy, poznać można było, że wielką walkę z własnem uczuciem odbyła. Tarło patrzał na nią w milczeniu, nogi drżały pod nim, myśli tłumnie się snuły po głowie, lecz żadna wyraźnie umysłu nie zajęła, zbywało mu na sile do zachowania przytomności i w pomieszaniu zdawał się oczekiwać wyroku z ust Heleny.

Ona zaś zbliżywszy się ku niemu rzekła: „Dzięki ci niechaj będą, żeś zadosyć uczynił mej prośbie i tutaj przybył, aby po raz ostatni twoją niegdyś Helenę obaczyć. Potrzebuję usprawiedliwić się przed tobą, dać ci błogosławieństwo i dozgonnie pożegnać się z tobą.“— Wzruszenie przerwało jej mowę, Tarło uległ przemocy żalu i oparty o kratę rzewnie łzy przelewać zaczął.

Po chwili milczenia rzekła dalej Helena: „prosiłam cię abyś się w męztwo uzbroił, a ty rozrzewnieniem twojem osłabisz moję odwagę.“

„Nie,“ odparł Tarło zrywając się żywo, „nie dam przemódz nad sobą żałości i pomieszaniu; wiem co mi do czynienia pozostaje. Nie przybyłem tutaj po to, ażebym się z tobą najdroższa! na wieki pożegnał, lecz po to, abym dopełnił tego czegoś niegdy po mnie żądała. Jeżeli masz tę odwagę, o której spominasz, poświęć się dla mnie tym trudom i dolegliwościom, które na mnie obstającego przy nieszczęśliwej sprawie czekają i porzuć natychmiast te mury, do których cię przemoc wtrąciła. Potrafię ja cię jeszcze oswobodzić, ufaj dzielności mego ramienia i męztwu, do którego mnie miłość tobie zaprzysiężona pobudza.“

Nie takiego ja męztwa żądam po tobie— odpowiedziała z westchnieniem Helena — lecz tej mocy duszy, która nam namiętności i uczucia nasze ujarzmiać pozwala. Mnie nie przemoc do tych murów wtrąciła, ja z własnej woli zakonnemu poświęciłam się powołaniu.“

„Jakto? wszakże był twojej ręki list, w którym żądałaś odemnie pomocy. Czyliżeś się chciała zemścić na mnie za to, że wówczas na twoje nie stawiłem się wezwanie, czyniąc wieczny rozbrat ze światem?“

„Nie zasłużyłam na te wyrzuty; ani ja, ani tyś temu niewinien, że dobrowolnie wyrzeczone śluby na wieki nas rozłączyły. Słuchaj mojej powieści spokojnie; znajdziesz w niej usprawiedliwienie mego postępku, a ja uczynię ulgę sercu własnemu, gdy cię przekonam: że wyroki odwiecznego losem naszym rozrządziły.“

„Gdym, po napisanym do ciebie liście oczekiwała twojej pomocy, aby się oswobodzić z niewoli w której wówczas zostawałam; wypadki wojenne przywiodły niespodziewaną zmianę w mojem przeznaczeniu. Klasztor nasz wystawiony na ogień zwycięzkich wojsk Karola, przy zdobyciu Lwowa, opuszczony został przez wszystkie zakonnice. Powszechne zamieszanie było dla mnie sposobnością odzyskania wolności; korzystałam z niej, lubom nie wiedziała gdzie szukać przytułku, gdyż nie śmiałam wrócić do domu rodziców twoich, z obawy aby mnie ojciec twój do nowego więzienia nie wtrącił. Znałam dobroć i ludzkość wojewodziny sandomierskiej Morsztynowej, u niej szukałam i znalazłam przytułek i pod obcem nazwiskiem przez czas niejaki w jej domu zostawałam. Ta dobroczynna pani ulitowała się nad moim losem, przyrzekła użyć wszelkich środków poje-

„Staatsanzeiger." Donosząc, jak w niektórych okolicach Prus Zachodnich tyfus dziesiątkuje ludność roboczą głównie dla tego, że ludności tej zbywa na potrzebnem pielęgnowaniu, zauważył, że trzebaby koniecznie powołać do Prus Zachodnich więcej Siótr Miłosiedzia, aby tych biednych pielęgnowały.

Zdziwiono się ogólnie, że organ rządowy z takiem uznaniem mówi o katolickich Siostrach Miłosierdzia.

Co innego jednak słowa, co innego czyny. Przed półrokiem odbył się w Chojnicach wiec, aby rząd zezwolił na osiedlenie się Siótr Miłosierdzia. Wybrany komitet udał się do naczelnego prezesa, który go mile przyjął i wiele obiecywał. Pół roku upłynęło, a dotąd nic nie słychać, żeby rząd zezwolił na osiedlenie się Siótr w Chojnicach, chociaż ks. Biskup gotów jest oddać im do użytku tamtejszy gmach św. Boromeusza.

Szlązk.

— *W Laurahucie* na Górnym Szlązku w nocy na 23 bm. ktoś rozbił i spustoszył piękne nowe organy w katolickim kościele Sprawcę tego świętokradztwa miano aresztować.

Liberalne gazety piszą oczywiście, że to zrobił Polak, aby w Zielone Świątki nie śpiewano niemieckiej mszy św. A czemużby tego nie miał zrobić Niemiec i ewangielik!

— *W drugie* święto Zielonych Świątek odbyło się poświęcenie chorągwi urzędników i robotników drogi żelaznej w Król. Hucie i Świętochłowicach. Chorągiew piękną niebieską, złotem obszytą i wyszywaną zrobiła pani Koegele. Z jednej strony umieszczony obraz św. Katarzyny, patronki fundatorów, a z drugiej obraz św. Rafała archanioła, patrona podróżnych. Głównie przyczynili się do tej sprawy robotnicy, ponieważ ich jest najwięcej. Panowie zawiadowcy stacyi w Król. Hucie i Świętochłowicach poparli groszem i wpływem dobrą sprawę i byli obecni w kościele przy poświęceniu chorągwi Najprzewielebniejszy Książę-Biskup udzielił błogosławieństwa tym, którzy przyczynili się do sprawienia chorągwi. Na innych stacyach kolei żelaznej chcą naśladować przykład.

— *Przed* świętami skończył się w Gliwicach wielki proces przeciw restauratorowi Gillerowi, który był oskarzony o zabójstwo człowieka jednego na polowaniu, i drugich, których świadectwa się bał. Dale oskarzono go o to, że pomagał zgładzić dziecko ze świata dziewczynie, i że też krzywo przysięgał. Zabójstwa nie można mu było dowieść, lecz został skazany na 8 lat do domu karnego za to, że pomagał do zabójstwa dzieci, i że fałszywie przysięgał. Dziewczyna, która u nie o służyła, została uznana winną zabójstwa dziecka i skazana na 3 lata więzienia. W tym procesie stawało przeszło 100 świadków.

Pod Austryakiem.

Galicya.

— *Organ* moskalofilów galicyjskich, „Słowo", donosi, iż 26 bm. doręczono Naumowiczowi odpowiedź Congregationis de propagande fidei na wniesioną przezeń apelacyę. W piśmie tem Stolica apostolska żąda od Naumowicza wyrzeczenia się przekonań objawionych przezeń w apelacyi a bezwarunkowego wyznania wiary, załączonego przy tymże wyroku w języku łacińskim.

W razie spełnienia tych warunków przez Naumowicza ma być nałożona nań jeszcze rekolekcya, po ukończeniu której w przeciągu pewnego czasu obowiązany będzie złożyć dowody, iż na tyle wzmocnił się w wierze katolickiej, że można mu znowu powierzyć dusz pasterstwo.

— Z Niżankowic w Galicyi donoszą o nowym rodzaju agitacyi między ludem. Gdy tam nadeszły pieniądze zapomogowe dla powodzian, a wójt zwołał interesowanych, aby z nim poszli do delegata władzy po zapomogi, wystąpił jeden ze zagrożonych głodem i oświadczył, że wrząci do poblizkiej rzeki każdego, kto się poważy wziąść pieniądze. Wmówiono bowiem pokątnie w niego, iż za pieniądze dane na przednowku pa nowie chcą napowrót wziąść lud w niewolę pańszczyznianą.

— Pożar w Dobraczynie, powiatu sokalskiego, zniszczył pięć chat włościańskich, oraz dwie szopy dworskie z zapasem siana i kilka tysięcy centnarów słomy.

— Z Korolowa w pow. Horodeńskim piszą do Gazety Narodowej: Dnia 19. maja wybuchł tu pożar w domu szewca Teodora Zajączkowskiego w jednej chwili ogarnął cały dach słomiany chałupy. W pożarze tym utraciła życie 7-letnia dziewczynka, siostra gospodyni. Spało biedne dziecię na piecu, a w popłochu zapomniano o niej zupełnie.

— W G. j ch pow. tarnopolskim popełniono z zemsty straszną zbrodnię. W nocy z 20-go na 21 maja podpaloną została chata tamtejszego zamożnego gospodarza Leona Czubacego. Pożar pochłonął chatę, budynki gospodarskie, parę sztuk bydła, a co najokropniejsza w ogniu zginął ośmioletni synek L. Czubatego. Biedne dziecko spaliło się, jak to mówią, na węgiel. Pod jrzany o tę zbrodnię Andrzej Gryl, również zamożny, gospodarz, został uwięziony. Zemsta, jak mówią, nastąpiła wskutek przegranego procesu o grunt.

CHICAGO.

W czytelni publicznej miasta Chicago znajduje się 111,621 tomów: Zawierających historyę 7,104; biografię 4,554; opisy podróży 4,372; poezyę 2,249; rozmaitości 2,078; poligrafię i dzieła zbiorowe 2,095; sztuki piękne 1,290; politykę i wiadomości socyalne 2,352; języki i literaturę 1,557; historyę naturalną 3,089; wiadomości praktyczne 6,619; wiadomości duchowne i moralne 1,429; starych klasyków 576; dzieła religijne 3,357; dzieła lekarskie 1,921; czasopisma 11 205; dokumenta tyczące się stanu i Unii 11,205; bibliografię 845; słowniki i encyklopedye 1,502; angielską prozę 17,153; literaturę dla młodzieży 4,047; literaturę niemiecką 12,545, francuzką 3,059, włoską 178, hiszpańską 45, holandzką 1 073, czeską 2,542, polską 1,006 i skandynawską 3,474.

— W zeszłą środę strzelił Józef Wełna, zamieszkały pod No. 872 Robey ulicy, będąc nietrzeźwym, do swej żony,—a mniemając, że ją zabił, odebrał sobie życie. Rana niewiasty jest bardzo niebezpieczną.

— Jan Anderson, który w kwietniu bieżącego roku, na Division ulicy, zamordował Kerwina, został osądzony na trzy lata do domu poprawy.

— We czwartek wieczorem, wyratowano z rzeki, w pobliżu Elbridge Court, topiącego się młodego Polaka, Leopolda Roskiego. W biórze policyjnem oświadczył, że był napadnięty przez dwóch łotrów, którzy mu odebrali $5, i że w przestrachu wpadł do rzeki.

— Dyrektor policyi, z powodu nadchodzącego 4go lipca, wydał rozporządzenie, aby w obrębach miasta nie były sprzedawane rakiety i inne przedmioty—zwyczajnie przez chłopców w rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjed., używane; dyrektor zwraca także uwagę policyi na fakt, że zaledwie trzecia część obywateli, którzy utrzymują psy, wykupiła konsensa i poleca, aby tych, którzy jeszcze nie mają konsensów, zawezwano przed sąd.

— „Jury" tutejsza zawyrokowała, że 17letnia Józefa Kostecka, z pod No. 74 Cleaver ulicy, którą przed kilkoma dniami przejechał pociąg Chicago i Northwestern kolei, w pobliżu Belmont Ave., poniosła śmierć przypadkowo.

— Liczba salonów tutejszych powiększa się. Dotąd wykupiono 3320 konsensów na sprzedawanie trunków rozpalających,—20 więcej jak w roku zeszłym...

— Jakób Król, zatrudniony przy wyładowywaniu towarów z wozów C. B. & Q. kolei, w pobliżu Morgan i 22 ulicy, wpadł przypadkowo w zeszły piątek do rzeki i utonął.

— W budynku pod No. 1180 Carrol Ave., który dla swej starości został uznany za niebezpieczny, bawiło się w sobotę na wieczór kilkunastu chłopców, gdy nagle część budynku się zawaliła i pięciu chłopców zostało pokrytych gruzami. Sześcioletni Tim Kelley, którego rodzice pod No. 84 N. Halsted ulicy mieszkają, został zabity, inni zaś dość niebezpiecznie pokaleczeni.

— Ludwik Bichus, który kilka miesięcy temu zastrzelił Teodora Lay, zwodziciela 14 letniej swej córki i za to na cztery lata do domu poprawy skazany został, ułaskawił w tych dniach gubernator Oglesby.

WASHINGTON.

Washington, 18 czerwca.— Pułkownik Bradley uwiadamia ministra wojny, że w New Mexico nie ma już Indyan nieprzyjaznych. Minister wojny mniema, że Apachesy opuścili także terytoryum Arizona.

Washington, 19 czerwca.— Zbiór wyrobów indyańskich znajdujących się na wystawie w New Orleans ma być podarowany rządowi francuzkiemu.

— Minister wojny został uwiadomiony z Fort Reno w terytoryum indyańskiem, że w okręgu Oklahoma nie ma ani jednego kolonisty.

AMERYKA.

— Jenerał Grant, w którego zdrowiu nie zaszła żadna główna zmiana, wyjechał z Nowego Yorku do Mount McGregor.

— Francuzki parowiec „Isere" przybył z posągiem „wolność oświecająca świat" do Sandy Hook, N. J., w dniu 17 bm.

— Kukurudza poprawia się w stanie Illinois od pierwszego czerwca.

— Wniosek reformy prawa wyborczego został przyjęty w izbie reprezentantów stanu Illinois i potrzebuje tylko jeszcze potwierdzenia gubernatora. Na mocy prawa tego zostanie głosowanie dla naturalizowanych obywateli utrudnionem. Jest ono tymczasem jednakowoż prawem martwem, tak nazwanem „local option law" i może być przyjętem lub odrzuconem przez obywateli pojedyńczych powiatów lub miast.

— W dniu 19 bm. przyjęło miasto New York formalnie posąg „wolności oświecającej świat", który został przywieziony na francuzkim okręcie „Isere". Uroczystość przyjęcia była bardzo wspaniałą.

— W dniu 19 bm. puszczono na wolność emigrantów którzy przybyli do Nowego Yorku na parowcu „Weser" w dniu 3 bm. i których zatrzymano na okręcie a później w Wards Island z powodu wybuchu ospy na okręcie podczas podróży. Było ich 852, z których większa część wyjechała na zachód.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee)

— W dniu 29 maja utopił się w Milwaukee rzece niedaleko od mieszkania swych rodziców na North River ulicy młody Franciszek Morawiec. Okazało się, gdy znaleziono trupa, że miał dość znaczną ranę w głowie. W nocy po utopieniu się ukradł ktoś ojcu zmarłego chłopca $127. Podejrzenie padło na Karóla Kratochwila, szwagra Morawca, mieszkającego w tym samym budynku, co się potwierdziło, gdyż Kratochwil wydawał znacznie pieniędzy a nie mógł się wytłómaczyć, zkąd ich dostał. Żona jego a siostra Morawca zwróciła bratu pozostałych $55. Obecnie pada także podejrzenie na Kratochwila, że zabił syna swego szwagra i wrzucił zwłoki jego do rzeki. Kratochwil twierdzi że jest niewinnym.

— Fred Olszewski, który w lutym ranił swego szwagra Gustawa Miller, nożem, został w zeszłą środę osądzony na zapłacenie $100 kary i kosztów.

Praca i płaca.

Fabrykanci żelaza i stali w Pittsburgu podpisali taryfę płacy stowarzyszenia robotników, przez co strajk, o ile się tyczy Pitsburga, został ukończonym.

— Znaczna spółka kapitalistów z Chicago i Forreston rozpoczyna dość znaczne prace górnicze w Benton Wis. Odkryto bowiem w tak nazwanej „Old Q[illegible] mine" [illegible] ilości kruszcu ołowianego. Robotnicy z Chicago zaprowadzą już maszyneryę aby ułatwić wydobywanie kruszcu.

— Strajk w Jedd, P., trwający przez cztery miesiące, zakończył się w zeszły piątek, robotnicy ugodziwszy się z właścicielami kopalni.

Nieszczęścia i przypadki.

Angielski parowiec „Lake Manitoba, płynący z 500 sztukami bydła i towarami z Montrealu do Liverpool z topił się wskutek gęstej mgły w pobliżu wyspy Langley pod Nową Fundlandyą.

— W St. Paul, Minn., utopiły się w zeszłą sobotę następujące osoby: Jan Schroeder, W. Rummhe i chłopcy Dean Kent i Marcin Elski.

— Niezmierna burza srożyła się w niedzielę po nad miastem Ravenna w stanie Ohio i okolicy. Orkan narobił szkody na $ 30.000.

Zbrodnie i przestępstwa.

— Z Toledo, O., donoszą, że w zeszły poniedziałek cieśla Henryk Wakely, mieszkający na Huron ulicy w pobliżu Monroe przerznął żonie swej gardło brzytwą a następnie zastrzelił się.

— W New Philadelphia, O., zastrzelono w dniu 17 bm. ze zasadzki niedawno z Szwajcaryi przybyłego górnika Arnolda Abbuehl, podczas gdy szedł do pracy. Aresztowano trzech z strajkerów podejrzywając ich o popełnienie zbrodni.

— Gustav Reinke utrzymujący na Main ulicy w Marinette, Wis., salon i skład likworów spostrzegł od kilku tygodni, że ktoś mu kradnie nocą najlepszą wódkę i pieniądze ze szuflady. Zaczaiwszy się schwycił w dniu 18 bm. z rana policyanta miejskiego na uczynku. Policyant dostał dymisyę i został podług prawa ukaranym.

— Ośmnastoletni William Freeman zastrzelił dnia 18 bm. na Chincoteague wyspie w pobliżu Tasley, Va., Tymotueusza Hill, jego żonę i córkę i odebrał sobie następnie także życie. Popełnił zbrodnię, ponieważ Hillowie nie chcieli zezwolić, aby się ożenił z ich córką, której się zalecał.

— Jerzy A. Pyers w Baltimore, Md., uznany winnym poniewierania żony, otrzymał w przeszły piątek przez szeryfa 15 płazów w obec znacznej publiczności. Pierwszy to człowiek cery białej który za bicie żony w ten sposób został ukarany.

— Frazier, spokojny kupiec w Whilesburg, Ky., zastrzelił w tych dniach Linka Banks, znanego naczelnika bandy opryszków, gdy go ten w jego składzie napadł.

— W Pointe a la Hache, La., powieszono w zeszły piątek czarnucha Karóla Campbell, który w dniu 24 sierpnia zr. zamordował Teodora Tuplewicza.

— W Hamilton, O., powieszono w dniu 19 bm. matkobójcę Jerzego Schneider.

— W Coshocton, O., powieszono w zeszły piątek prawem „lynch" czarnucha Howard, który w dzień przedtem zgwałcił dwie dziewczyny.

---

znania mnie z twoim ojcem i skojarzenia związku między nami niegdy zaręczonego. Wiadomy ci sejmik w Opatowie zdawał się być najprzyjaźniejszą porą do tego, rozumieliśmy wszyscy, że ojciec twój oświadczy się wraz z innymi konfederacyi sandomierskiej stronnikami, za królem Stanisławem. Wojewodzina pojechała za mężem do Opatowa i mnie wzięła z sobą w nadziei dopełnienia wiadomego zamiaru. Pocóż mam wznawiać w twojej i w mojej pamięci wypadki tego dnia tak dla nas obojga okropnego, na które długo bez rozpaczającego uczucia spomnieć nawet nie mogłam. Wiedz tylko o tem iż w chwili, w której dowiedziawszy się o waszej bytności w Opatowie i na łonie świętej pamięci matki twojej, łzy radości z jej powitania przelewałam, gdym się karmiła najsłodszą nadzieją pomyślnych wypadków dnia tego...... nastąpił nieszczęsny napad Szmigielskiego. Z okna patrzałyśmy, drżące z przestrachu i trwogi, na bój krwawy, który się na cmentarzu toczył, widziałyśmy ciebie padającego pod zabójczem żelazem w obronie ojca twego, widziałyśmy jak cię krwią zlanego i jako zabitego najezdnicy porwali i z sobą uwieźli. Matka twoja na ten widok bez zmysłów na ziemię padła i paraliżem tknięta w moich rękach ducha wyzionęła."

„Sądź teraz, czy miałam mocne powody szukania pociechy i przytułku u Boga, którego się służbie poświęciłam? Jedna chwila porwała mi dwie istoty, dla których jedynie na świecie żyć pragnęłam, matkę twoją, która w mojem objęciu skonała i ciebie, którego śmierć mniemana zawsze oczom moim obecną była. Rozpacz powiodła mnie do tych murów, w których mnie dzisiaj moc wiary i świętość uczynionych ślubów dozgonnie zatrzymuje. Uczyniłam wieczny rozbrat ze światem, a gorliwość moja w pełnieniu włożonych na mnie obowiązków zjednała mi ufność przełożonych i towarzyszek moich, i dzisiaj jestem przełożoną zakonu tego."

„Teraz — dodała słabszym i drżącym głosem — żegnam ciebie na wieki.... niechaj ci Bóg zastępów w każdej przygodzie życia błogosławi" — i zbliżając się do kraty podała Tarle zwinięty papier i rzekła przerywanym głosem, usiłując wyrwać rękę, którą Tarło trzymał i łzami oblewał — „Oto masz obrączkę zaręczyn naszych.... i list przez ciebie z więzienia pisany... w którym mi dozgonną wierność przyrzekasz.... i który był pierwszą nieszczęścia naszego przyczyną... Uwalniam cię od wszelkich ślubów dla mnie czynionych.... pamiętaj czasem na twoją Helenę.... która do końca życia swego za ciebie do Boga modły nieść będzie." Nastąpiła chwila milczenia. Tarło zdawał się chcieć wątpić jeszcze o swojem nieszczęściu i w osłupieniu stał przed Heleną. „Bądź mężnym — ozwała się ona, odstąpiwszy w tył i wspierając się na rękach zakonnic — porzuć te mury i dzisiejszej nocy jeszcze to miasto, w którem tylu na twoję zgubę dybie. Przedsięwzięłam środki ocalenia dla ciebie, nie odrzucaj ich; korzystaj z dogodnej chwili i wracaj do króla, który w nieszczęściu twojej wierności potrzebować będzie .... Niechaj jego przyjaźń będzie nagrodą tylu strapień i nieszczęść twoich.... niechaj ona zastąpi tę tkliwą miłość, która dla nas na tym świecie przeznaczoną nie była" — rzekła i zasuwa kraty klasztornej ukryła ją na zawsze przed wzrokiem kochanka.

Życzenie Heleny spełniło się. Tarło wierny Leszczyńskiemu do zgonu dzielił z nim wszelkie przygody, dostąpił później wielkich zaszczytów, nie wszedł nigdy w związki małżeńskie, lecz w przyjaźni cnotliwego monarchy chlubną wierności swojej odebrał nagrodę.

KONIEC.

— Franciszek Lewicki zastrzelił w dniu 19 bm. sąsiada swego J. Law'a, który podobno w St. Paul, Minn., miał utopić syna Lewickiego.

Pożary.

— Rzezarnia świń spółki „Washington Butcher & Sons" na Moore ulicy w Philadelphii spaliła się w dniu 17 bm. Strata wynosi $150,-000, zabezpieczenie $100,000.

— W Portland, Me., spalił się w dniu 19 bm. budynek S. K. Lymana. Strata wynosi $50,000.

— Fabryka sukna w Davenport, Ia., wraz z składem została w dniu 19 bm. przez pożar uszkodzona w wartości $42.000. Sto robotników utraciło wskutek pożaru pracę.

— W nocy na sobotę spaliła się wieś Olean w stanie New York. Strata $75.000 zabezpieczenie $25,-000.

— W Oconto, Wis., zniszczył pożar w dniu 20 bm. dwa miliony stóp desek. Strata wynosi $20,000.

Sprawy Polskie i Słowiańskie.

Korespondent nasz z Alberta, Minn., donosi, że cała Polonia w Alberta ubolewa iż zacny ks. H. Cichocki dla bardzo małych przyczyn opuścił tę miejscowość i udał się do Swan River. — Po ostatnich deszczach stan zboża w okolicy Alberta tak się polepszył, że można się spodziewać dobrych żniw.

Kronika kościelna.

— Na rok 1887, jako 50 letni jubileusz kapłaństwa Ojca św. Leona XII, przygotowują kanonizacyę i beatyfikacyę kilku czcigodnych sług Bożych, pomiędzy innymi także Klemensa Hofbauera (Dworaka) Redemptorzysty z Wiednia (pochodzącego z Morawy, który przez kilka lat z wielkiem powodzeniem pracował też w Warszawie).

---

* Służąca milionerką. Przed kilku dniami zmarła w Paryżu stara znana z oszczędności obywatelka i cały majątek swój, wynoszący trzy miliony franków, zapisała służącej swojej, która od czternastu lat była w jej domu. Szczęśliwa milionerka, pomimo dobrej czterdziestki, w przeciągu 18 godzin, jak donoszą dzienniki francuzkie, odebrała 68.000 listowych oświadczeń, a pomiędzy konkurentami nie brak podobno ani mitry książęcej, ani korony hrabiowskiej, ani podobno nawet, spadłej z etatu, teki ministeryalnej.

* Spis gazet które na pocztach niemieckich abonować można, obejmuje na 1885 rok 9027 gazet i wprawdzie w niemieckim języku: 6000, w armeńskim 1, w bułgarskim 4. w kroackim 2, w czeskim 18, w duńskim 107, angielskim 896, we fińskim 5, we francuzkim 1090, w greckim 11, w hebrejskim 4, w holenderskim 104, we włoskim 164, w łacińskim 1, w litewskim 8, w norwegskim 67, w perskim 2, w polskim 85, w portugalskim 10, w romańskim 2, w rumuńskim 29, w rosyjskim 84 w rusińskim 3, w szewdzkim 141, w serbskim 3, w słowackim 1, w florentyńskim 2, we węgierskim 28, we flamandzkim 9 i w wendyjskim 6.

---

* W szpitalu. Doktor przechodzi koło łóżka chorego, któremu odjęto nogi.

— Panie doktorze...

— Wiem, wiem, zawroty głowy. Pijesz za dużo. Trzeba moczyć nogi w gorącej wodzie, a na łydki przyłożyć synapizma...

— Ale panie doktorze...

— Już dobrze, dobrze... Nie mam czasu z tobą się bawić.

Szybko przechodzi dalej.

* Kozienice się nie liczą. Panie, pan jesteś człowiek nie honorowy... Ja z panem nie chcę gadać. Panu w Kaliszu plunięto w twarz. .

— Tak, a pan dostałeś po fizyognomii w Kozienicach. Może nie prawda, wyprzyj się pan...

— No i to co? Kozienice się nie liczą...

* Racyonalne. Jakto, zamiast należnych mi 250 dolarów, przynosisz pan dolara!

— No, tak pisałeś pan, że jesteś bez centa?

* *W wiejskiej szkółce*. Kiedy mieliśmy łagodną zimę? — zapytuje w Galicyi egzaminujący proboszcz małego ucznia. — Zeszłego roku, odpowiada chłopiec. — Dla czego? — Bo pan nauczyciel przez całą zimę był chory.

---

†

Nekrologia.

— We Lwowie umarł w nocy na 27 maja K. Łukaszewicz, wydawca „Ogniska Domowego".

— W Poznaniu umarł w dniu 29 maja Ignacy Pawlicki żołnierz polski z r. 1848 i 1863.

— W Kulparkowie pod Lwowem umarł niedawno temu Seweryn Zamojski

— W Radolinie w Królestwie Polskiem umarł w dniu 31 maja Stefan Świnarski.

— W Rzeczycy, gub. witebskiej umarł dr. Ludwik Towiański.

— W Krakowie umarła w dniu 29 maja Henryka Usarska.

— W Tarnowie umarł przed kilku tygodniami Feliks Drozdowski.

— W Krakowie zmarł w dniu 22 maja Józef Lubicz Łopaciński organizator z r. 1863.

— W Przemyślu umarła Leontyna z Siedliskich Strachocka, I. voto Winnicka, przeżywszy lat 67.

— W Sądowej Wiszni zmarł w dniu 22 maja Piotr Skwarczyński.

— W Bernie umarł niedawno temu Karól Paweł Krzyżkowski.

— W Buku umarła w dniu 27 maja Rozalia z Robińskich Degórska, licząc lat 70.

— Dnia 28 maja umarła w Poznaniu Seweryna z Jagielskich Micara.

— W Kórniku umarła w dniu 27 maja Justyna z Trąmpczyńskich Pągowska.

Zwracam uwagę sprowadzającym swych krewnych lub znajomych z Europy, aby wiedzieli, przed wysłaniem karty okrętowej, że ten, po którego posyłają, napewne przyjdzie. W przeciwnym razie, gdy żądają zwrotu pieniędzy, na każdej dorosłej osobie tracą od 6 do 8 dolarów.

W. Dyniewicz.

Agent hamburgskich i bremeńskich parowców.

KATALOG KSIĄZEK
drukowanych w drukarni „Gazety Polskiej"
WŁ. DYNIEWICZA,
W CHICAGO.

1. POŚREDNIK POLSKO-ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku z opisaniem każdego wyrazu, jak się ma wymawiać; wypracował W. Dyniewicz, przejrzane, poprawione i znacznie powiększone, a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku....c. 65
2. ŻÓŁTY GENERAŁ, z opowiadań wieczornych spisane przez Wł. Łozińskiego....c. 40
3. KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA zajmująca 450 stronnic drobnego druku, zawierająca nabożeństwa na każdy dzień całego roku, do Mszy św., Spowiedzi, Komunii, Litanie, Nieszpory łacińskie, Drogę krzyżową, 6 pieśni łacińskich, 42 pieśni polskich, Kalendarzyk itd. wydanie dla kobiet....c. 75 i 1.50
4. BIALI I CZARNI, powieść z życia Litewskiego skreślił Jan Sygma....c. 25
5. GAŁĄZKA CIERNIOWA, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską....c. 40
6. PIĘĆ P. MINUS JEDNO R. Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Jul. Horaina....c 40
7. KWIAT NIEWINNOŚCI, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po....c. 25
8. ŻYWOT GENOWEFY powieść moralna bardzo wzruszająca z starożytnych czasów..c. 30
9. ELEMENTARZ POLSKI, czyli nauka czytania, pisania i rachowania dla szkół katolicko polskich w Ameryce, wypracował W. Dyniewicz....c. 25
10. MAŁY ELEMENTARZYK Polski wypracował Wł. Dyniewicz....c. 8
11. KATECHIZM dla szkół katolicko polskich w Ameryce....c. 8
12. PIĘKNA HISTORYA o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza....c. 15
13. RÓŻANIEC ŻYWY, czyli reguły Różańca ś. z modlitwami na cały tydzień, powiększony kilku pieśniami do Matki Boskiej....c. 20
14. LUDZIE LEŚNI i Wieszcze dzieci....c. 5
15. WYPRAWA NA SYBIR I OSTATNIE chwile szpiega przez Alex. Bednawskiego....c. 5
16. ŚLUB KRÓLEWSKI, WARSZAWA DNIA 8 KWIETNIA I BOLESŁAW ŚMIAŁY, król polski, przez Alex. Bednawskiego....c. 8
17. WYPRAWA PO ŻONĘ, wedle opowiadania starego organisty Franciszka Gączarzewicza, spisał Paweł Gawrzyjelski....c. 10
18. ARYE POLSKIE, zebrane od Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza....c. 25
19. POWINSZOWANIA dla rodziców i innych drogich osób....c. 20
20. PROROCTWO Michaldy, królowej ze Saby c. 15
21. SENNIK, czyli wróżenie ze snów....c. 15
22. ŻYWOT św. Wincentego a Paulo....c. 10
23. DOKĄD IDZIESZ....c. 5
24. LISTEK WŚRÓD BURZY, epizod z wojny francuzko-pruskiej....c. 10
25. MYNHAUSEN nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle....c. 10
26. HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA, powieść wyciągnięta z Ramot Ramotków Wilkońskiego....c. 10
27. JAN ORLIK, znalezione dziecko w gniaździe orlem....c. 10
28. KSIĄŻECZKA JUBILEUSZOWA....c. 8
29. BUTY DZIADUNIA, opowiadanie Jana Zacharyasiewicza....c. 10
30. GABRYEL HOŁUBEK, wielki wojownik polski....c. 10
31. KALAMBURY czyli dowcip i prawda dla rozrywki i pouczenia....c. 10
32. MINISTRANTURA z dodatkiem dwóch pieśni narodowych....c. 5
33. GORZKIE ŻALE czyli Pasya....c. 5
34. NIESZPORY ŁACIŃSKIE....c 4
35. DROGA KRZYŻOWA, czyli Stacye....c. 10
36. DWIE MSZE I NIESZPORY po polsku....c. 4
37. ZEMSTA czyli wymierzenie sprawiedliwości przez Polkę, kochającą całem sercem Ojczyznę i jej bohaterów....c. 10
38. DWIE POWIEŚCI 1, Dzień 26 Lutego, 1846 r. w Poznaniu i Powiastka Pauliny z L. Wilkońskiej....10
39. KATECHIZM większy....c. 20
40. CZTERY POWIEŚCI 1. z Niedalekiej przeszłości, Nowela przez M. D. Chamskiego. 2, Noc na pobojowisku z wojny turecko-moskiewskiej 1877 i 1878, 3, Moc Duszy, opowiadanie Edmunda de Amicis, przetłumaczył z włoskiego Piotr Zubrzycki. 4. Zbieg....c. 25
41. O JANIE TWARDOWSKIM, wielkim czarowniku i jego sprawkach wraz z powieściami o czarach: Czarownica, o spaleniu 14 mniemanych czarownic w Doruchowie, Madejowe łoże, Chłop i djabeł, Osieczna....c. 30
42. OPOWIADANIE podróżnego o strasznie dziwnem łóżu....c. 10
43. BITWA pod Kobylanką dnia 6 maja 1864..c. 5
44. DROGA KRZYŻOWA czyli obchód Stacyi dla pożytku dusz ludzkich, z polecenia XX. H. Gulskiego i H. Górskiego....c. 10
45. KORONKA na cześć niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi P. Bogarodzicy....c. 3
4[illegible]. HISTORYA o siódmiu mędrcach....c. 25
46. SKARB WATAŻKI, mocno i pięknie oprawna....c. 75
48. KRWAWA NOC....c. 15
49. LIST Agatona Gillera o organizacyi Polaków w Ameryce....c. 10
50. JASKINIA BEATUSA, w mocnej oprawie z złoconym tytulikiem....c. 75
51. JÓZEF KONIUSZEWSKI, wspomnienie z czasów prześladowania Unitów na Podlasiu, napisał Nadbużanin....c. 25
52. KWIAT PRERYI między Indyjczykami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki, Ch. A. Murray, przełożona na polskie przez Józefa Betkowskiego, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....1.25
53. ŚPIEWNIK pieśni nabożnych zawierający 630 pieśni, jako to: Pieśni codzienne, Mszy św. Nieszpory polskie. Nieszpory łacińskie. Pieśni na uroczystości pańskie, na Święta Matki Boskiej i Świętych Pańskich, Pieśni za Polskę, niemniej pieśni przygodne, Psalmy, Suplikacye i t. d....1.00
54. DZIEJE starego i nowego Testamentu czyli Historya biblijna dla szkół polskich z 100 obrazkami, mapą Palestyny i Egiptu, mocno oprawna w ozdobną okładkę....c. 40
55. ZOFIA KOSSAKOWSKA, powieść historyczna, w mocnej opr. ze złoconym tyt....c. 60
56. OBRAZKI I OPOWIADANIA OBOZOWE przez Alfreda Barwińskiego....c. 30
57. Z PRZYPADKÓW POLSKIEGO WĘDROWCA Swe własne przypadki i przygody na lądzie i na morzu opisał Władysław Hoppe....c. 15
58. GRATULANT, oraz Pieśni weselne dla młodzieńców i drużbów, zawierający: Zaprosiny na wesele— Oracye weselne — Mowy przed wyjazdem do kościoła i przed ślubem — Powinszowanie drużby przy wyjeździe do kościoła w czasie tańca i przy uczcie—Życzenia w dniu weselnym—Piosneczki weselne....c. 35
59. WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO, Wielisława. 15
60. LISTOWNIK Polsko-Amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów, w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy pocieszające, upominające, dziękczynne, polecające, radzące, o pisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Szajnochy, Libelta, Krazzewskiego, Morawskiego i Napoleona szczególnie zastósowany do użytku i wygody Polaków w Ameryce....c. 60
61. KONSTYTUCYA 3 Maja....c. 10
62. PRZEWODNIK do pisania listów miłosnych oraz tyczących się ożenia i zamążpójścia..c. 35
63. POJEDYNEK kapitana Bogusławskiego i uczta u Iwana Groźnego....c. 15
64. TAJEMNICE Różańca Świętego na kartkach wydanie drugie. Pęczek (15 Tajemnic)..c. 10
65. ALPEJSKI KWIATEK. Nowelka ze wspomnień lekarza turysty, przez Michała Wołowskiego....c. 10
66. ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA skreślony przez Ks. H. Koszutskiego, proboszcza w Mielżynie 15
67. KRAKOWIAKI, 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger....c. 35
68. JAK SIĘ ZEMŚCIŁ borowy Zielonka nad Wojtkiem Bruchyłą. Powieść ludowa poznańsko-amerykańska. Napisał Jan Niemir...c. 15
69. ŻYWOT św. Patrycyusza....c. 15
70. STANISŁAW I DOLORES, Nowela z Meksyku. Napisał Władysław Hoppe....c. 8
71. PIOSNKI, DUMKI I ARYE NARODOWE 25
72. BOLESŁAW czyli dalszy ciąg Genowefy c. 30
73. OBRAZKI HISTORYCZNE....c. 1[illegible]
74. DZIEJE NARODU POLSKIEGO przez J. Chociszewskiego. Ozdobione 78 obrazkami....c. 40
75. SYN BURMISTRZA. Obrazek z niedawnej przeszłości, przez F. Choińskiego....c. 30
76. KONIK ZWIERZYNIECKI. Powieść i Obraz przez Sierpińskiego....c. 10
77. MARCIN MRĄGA. Powiastka historyczna z ziemi kaszubskiej, przez Józefa Grajnerta. (Z Ryciną.)....c. 15
78. HISTORYA o Książęciu Stylfrydzie i synu jego Bracwiku....c. 10
79. ABECADŁO z obrazkami treści religijnej, dla dzieci polskich w Ameryce. Przez W. Dyniewicza....c. 15
80. ODGŁOS Z ZA MORZA. Poezye polsko-amerykańskie. Napisał Paweł Gawrzyjelski....c. 25
81. PRZYJACIEL DOMOWY. Użyteczne rady i wskazówki o domu i gospodarstwie, zebrane przez Gazetę Polską....c. 25
82. SOBIESKI POD WIEDNIEM. Tragedya w pięciu aktach, napisana dla szkół polskich w Północnej Ameryce. przez K. K....c. 30
83. JAN III SOBIESKI, król polski, obrońca chrześciaństwa pod Wiedniem....c. 10
84. ZAMEK nad Czarnem Morzem. Powieść oryginalna przez * * *....c. 40
85. OBRONA św. Częstochowy, historya cudowna a prawdziwa o Jacku Brzuchańskim, mieszczaninie Częstochowskim, na cześć i chwałę Boską a dobrym ludziom na pocieszenie opowiedziana przez Józefa z pod Krakowa z 3 rycinami....c. 10
86. BARTOSZ GŁOWACKI, czyli ostatnie uszlachcenie. (Nobilitacya.) Ustęp z dziejów 1794 roku. Z trzema rycinami....c. 10
87. GRAMATYKA POLSKA ułożona przez Teodozego Sierocińskiego. profesora języka polskiego i literatury. Drukowana dla szkół polskich w Ameryce, z wydania [illegible]nastego, w mocnej oprawie....c. 25
88. PRZEKLĘTY SZCZUPAK....c. 10
89. STACYE czyli droga krzyża Jezusowego odprawiane w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Z czternastoma rycinami....c. 10
90. J. M. J. Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśni do świętego Józefa....c. 10
91. EUSTACHIUSZ. Powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa. Przez tłumacza Genowefy i Koszyka Kwiatów....c. 30
92. NIEPRZEPŁACONY PIERŚCIEŃ, czyli kto ma szczęście, ten prowadzi swą ulubienicę do domu. Dziwna powiastka o ubogim szewczyku i Zulimie, córce sułtana tureckiego....c. 15
93. HISTORYA o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział L. Danielewski....c. 10
94. TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi....c. 10
95. O KASI, ładnej dziewczynie....c. 10
96. POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego 10
97. KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez Ks. Schmidt....c. 30
98. SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry....c. 30
99. ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna z złoconym tytulikiem....$1.75
100. ULICA NAD WISŁĄ. Krotochwila w dwóch aktach ze śpiewkami napisana przez Karola Kucza....c. 50 trzy za jednego $1.
101. The 12 day of September, 1883, is the 200th anniversary of one of the grandest events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks....c 10
102. SMOK we wsi, czyli strach ma wielkie oczy. 10
103. PIERWSZE WOJNY KRZYŻOWE. z dodatkiem krótkiej wiadomości o następnych c. 10
104. KSIĄŻKA PUNKTOWANIA....c. 10
105. HISTORYA o siedmiu mędrcach w litewskim języku „Historyia septyniu Mokitoju iż Lankiszko ant Letuwiszkos kałbos per Augustyna Zeytz, zakonika Piardeta."....c. 50
106. JOZAFATA DOLINA czyli Sąd Ostateczny napisał x. Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej....c. 35
107. ZAMEK DUCHÓW, czyli podstępy fałszerzy pieniędzy i Niezwykły Sen, czyli nerwowa dama paryzka. Opowiadanie lekarza francuzkiego....c. 5
108. NAD SPREĄ. Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....c. 60
109. WĘGLARZ Z WALENCYI. Przez Autora Jaskini Beatusa i Koszyka Kwiatów....c. 30
110. Jasna Gora Częstochowska, gawęda przez Karola Kucza c. 10
111 Płacz i Narzekanie Ojców świętych czyli siedem ksiąg Mojżesza....c. 35 w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....c. 60
112. Arytmetyka czyli książka rachunków dla szkół polskich w Ameryce, opracował podług arytmetyk amerykańskich Kazimierz W. Dyniewicz, w mocnej oprawie....c. 35
113. RINALDO RINALDINI, sławny dowódzca rozbójników XVIII wieku. Czyny jego towarzyszów czyli tajemnice gór, wąwozów i dolin Włoch. Cena pojedyńczego egzemplarza....c. 60
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....c.85
114 Z PRZYGOD TUŁACZA. Wędrówki swe po różnych krajach opisał W.Karłowski. Cena pojedyńczego egzemplarza....c. 25
115. KSIĄŻKA ZBIOROWA. Zawiera: 1. Opowiadanie podróżnego o strasznie dziwnem łożu. 2. Bitwa pod Kobylanką d. 6 Maja 1864 r. 2. Djabeł w łóżku hotelowem, przez Wiktora S Van Bergh 3 Teodoro, Król Borow, powieść korsykańska, przez Zygmunta Krasińskiego. 4. Wyprawa Profesora Nordenskjoelda do bieguna północnego....c. 25
11[illegible]. ZAKLĘTA DZIEWICA z brodą czyli cyrulik zbawca, przygoda Bertrama w zamku. Cena c 10
117. ŻYWOT NAJŚWIĘTSZEJ PANNY Matki Zbawiciela przez Wielogłowskiego....c 60
118 PRZYJACIEL DZIECI książka do czytania zastósowana dla szkół polskich w Ameryce....c. 40.
119. POWROT Z WOJACZKI, powiastka z czasów powstania Tadeusza Kościuszki. c. 15
120 BOHATERSKA RODZINA, urywek z powstania 1863 r., zdarzenie prawdziwe opisał Wł. Czaplicki c 15
121. KUCHARKA POLSKA I AMERYKAŃSKA zawierająca kilka set przepisów kucharskich dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie i smaczne przyrządzanie rozmaitych potraw, a szczególnie zup, sosów, jarzyn, potraw mięsnych i postnych z uwzględnieniem potraw polskich, a mianowicie barszczu, bigosu, zrazów, flaków i pieczyw amerykańskich, itd. ct. 60
122. POJATA córka Lezdejki; albo Litwini w XIV. wieku, romans historyczny przez Bernatowicza, w mocnej oprawie i z pozłacanem tytulikiem $1.75
123 INAUGURACYA Grover Clevelanda, pierwszego, po 24 latach z stronnictwa demokratycznego, wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 ct. 5
124 MAŁY LISTOWNIK dla dzieci ct. 25
125 SS. CYRYL i METODY Apostołowie Słowian c. 5
126. UTWORY ksp. Ręczynskiego ct. 5
127 CUDZE SZCZĘŚCIE. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry c.10
128 PISANKI WIELKANOCNE, powiastka przez ks. Schmida c.15
129 JAK SOBIE POŚCIELESZ, TAK SIĘ WYŚPISZ c. 10.
130 W RĘKACH ŚMIERCI, przez Karłowskiego c. 10
131 CÓRKA HETMANSKA, przez Piotra Jaxy Bykowskiego....c. 20

Rocznik Pierwszy
Tygodnika - Powieściowo-Naukowego

w mocnej oprawie i złoconym tytulikiem będzie ukończony do 1 lipca br. i każdemu będzie wysyłany za 2.85.

POSZUKIWANIA.

Maryanna Biskup (z rodziców Kaus) poszukuje swego męża Jana Biskup przybyłego od lat 4ch z Ochodzy około Rogoźna w W. Ks. Poznańskiem do Chicago Ill.
Zamieszkuję stale w Rochester, N. Y.
No. 2 Livingston str.
(23—30)

Młodzieniec zdolny i z dobrą rekomendacyą poszukuje miejsca przy handlu polskim lub niemieckim w Pennsylvanii. Zgłosić się z podaniem warunków proszę do
Salej & Szwec,
P. O. Box 170 Shenandoah, Pa.
(26—27)

Petronela Wierzbicka, poszukuje swego męża Juliana Wierzbickiego. Ktoby wiedział o jego pobycie, raczy donieść księdzu proboszczowi
Raszkiewicz w Otis, La Porte Co., Ind.
(26—30)

WINONA, 18 czerwca 1885

Sz nowny Panie Dyniewicz! Dowiedziałem się iż p. Dunajski w imieniu mojem dziękuje za Gazetę. Ja p. Dunajskiego o to nie prosiłem. Jeżelibym nie chciał utrzymywać jakiej Gazety, potrafiłbym sam za nią podziękować bez pomocy Dunajskiego. Proszę Pana umieścić kilka tych słów w łamach „Gazety Polskiej“ ponieważ ja nie upoważniłem Dunajskiego do dziękowania za „Gazetę Polską“.

Z uszanowaniem
J. B. Bambenek.

Oznajmienie i podziękowanie.

Niniejszem podaję do wiadomości sz. Kółka Przemysłowego Polonia, a przedewszystkiem Tow. P. K. „Jan III Sobieski“ w Paterson, N. J., jakoteż wszystkim przyjaciołom, iż opuściłem miasto Paterson 29go maja, a po zwiedzeniu wybitniejszych miejscowości przez Polaków zamieszkałych, przybyłem do Chicago 10 bm., gdzie zamierzam pozostać i mieszkam po l No.529 Noble street. Zarazem miło mi jest wspomnieć o sympatyi i staropolskiej gościnności z jaką byłem przyjmowany w progach naszych Ziomków sz. sz. ob. ob. S. Rowińskiego w Paterson, N.J., Józefa Kujawskiego i Nikodema Marcinkiewicz w Buffalo, N.Y., ob. Jana Szczukowskiego, uprzejmego gospodarza „Fredro Hall“, którym, jakoteż sz. ob. J. Wolańskiemu, ob. A. A. Rutkiewicz ob. T. Dziatkiewicz i M. Kubiak, zarówno i ich zacnym małżonkom, którzy otwierali swe gościnne podwoje dla mnie, im nieznanego, życząc krocie pomyślności, zasyła staropolskie „Bóg, zapłać!“

życzliwy Ziomek
Fr. M. Giżyński
529 Noble str.
Chicago, Ills., dnia 17 czerwca 1885 r.

☞ Zwracamy uwagę czytelników „Gazety Polskiej“ na ogłoszenie p. Hof, z Milwaukee, znajdujące się na stronicy pierwszej. Książka, którą pan Hof bezpłatnie wysełe, jest bardzo pouczającą, a mapa dobrze wykonaną.

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson*, B. B Throop, poczmistrz.
—*Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
—*Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City.* Walenty Wróblewski.
—*Branson,* Wincenty Ławniczak.
—*Chicago.* Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
—*Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
—*Clover Bottom* Józef Piliot.
—*Czestochowie.* August L. Zaiontz.
—*Dunkirk.* J. Szubarga.
—*Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
—*Erie Pa.* Alojzy Nagowski.
—*Freeland,* Chas. C. Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.*, A. S. Damskey i J. W. Napierała.
—*Hazleton,* Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J.B.F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki.
—*La Salle.* Geo. Gostomski.
—*Louisville, Ky* Jan Richter.
—*Mahanoy City,* H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Kuhn.
—*Minnesota Lake,* Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel* W. Przybyliński
—*Nanticoke,* John Sosnowski
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
—*New York'u.* J. Wm Budzynski i S. Krzemiński
—*Northeim, Wis.*, Józef Chudyszewicz,
—*Pittsburgh, Pa.*, Jan Bruchwalski, Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
—*Portsmouth, Mich.*, M. Stajkowski.
—*W Poznaniu,* W. Dronsutowicz.
—*Radom* A. Malinowski
—*Scranton,* Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—*Shamokin,* St. Wejna.
—*Shenandoah,* D. Szymański.
—*St. Louis, Mo.*, Onufry Kozłowski.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
—*Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
—*Toledo, O.*, M. Szwajkowski i Geo. J. Vollmayer.
—*Wilkes Barre,* Józef Czernik.
—*Wilno,* M. A. Mazany.

* Z Paryża donoszą, iż d. 16 zm. na cmentarzu Pere Lachaise, w obec bardzo licznie zebranej publiczności tak polskiej jak i francuzkiej, nastąpiło odkrycie pomnika zmarłego na dniu 5. lutego br. śp. Adama Prażmowskiego, uczonego optyka i astronoma, byłego poddyrektora obserwatoryum astronomicznego i profesora w szkole głównej w Warszawie. Przy odkryciu pomnika przemówił obszerniej, prof. St. Artwiński. Między wieńcami złożonemi na grobowcu, znajdował się wieniec nadesłany z Warszawy pochodzący od uczniów i kolegów śp. Prażmowskiego. Pomnik jego jest z białego marmuru, na którym mieści się medalion z popiersiem zmarłego nadzwyczaj starannie i gustownie wykonany— dłuta utalentowanego i wielkie nadzieje budzącego młodego rzeźbiarza p. Władysława Marcinkowskiego.— Tegoż dnia wieczorem odbył się obchód 50 letniej rocznicy śmierci Karola Brodzińskiego, urządzony staraniem Towarzystwa uczniów b. szkoły polskiej w Paryżu. W przepełnionej sali wypowiedziała pani Seweryna Duchińska odczyt „O życiu i pismach Brodzińskiego.“ W zastępstwie honorowego prezesa, którym jest Bohdan Zaleski przewodniczył zebraniu weteran z 1831 r. p. Leonard Niedzwiedzki.

* We wsi Pełczyce, pod Siedlcami, zmarł wtych dniach starzec, Wiktor Oszmański, który dożył wysokiego wieku 109 lat Nieboszczyk był zamożnym kolonistą. Przeżył on wszystkie swoje ośmioro dzieci i doczekał się praprawnuków. Oszmański do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu i czerstwość zdrowia.

* J. I. Kraszewski doznaje teraz, jak donoszą, o tyle ulgi w swem więzieniu na fortecy w Magdeburgu, że mu wolno pod strażą żołnierza odbywać przechadzki po za murami twierdzy i w mieście.

* Bankrut. Mało kto wie, zkąd powstał wyraz „bankrut,“ tak często teraz używany we wszystkich europejskich językach. We Włoszech każdy wekslarz miał niegdyś swoją ławkę na giełdzie, gdzie prowadził interesa. Jeżeli się stał niewypłacalnym łamano jego ławkę i przezwano go: „banca rotta“ (złamana ławka).

* W Lynchburg, Pa., i okolicy kosztuje buszel kukurudzy $1.00.

☞ Ze trzech Polaków umiejących pisać po angielsku może znaleźć dobre zatrudnienie. Bliższych informacyi udzieli Doktór W. Majewski.

ZDARZENIE
na polowaniu
W PUSZCZY LITEWSKIEJ.
Opowiadanie Wisłockiego.

Tu las był rzadszy, słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwy jak z chmur wypadł niedźwiedź na kształt gromu.
Mickiewicz.

(*Dokończenie*).

Znowu księcia nowa opanowała trwoga, — lecz wnet ustąpiła uczuciu radość, gdy przy jaskrawem świetle błyskawicy ujrzeli tuż przed sobą powóz z końmi, a w około niego kilku ludzi. — Rozdzielał ich wprawdzie od powozu jar głęboki ale nie tak długi, ażeby go w krótkim czasie obejść nie można.

Był to łowczy książęcy, który od niejakiego czasu, z wiernością poświęcającego się sługi, zmoczony i zdyszany, wśród gromów i nawałnicy szukał swego pana.

W kilka chwil potem, siedział już książę wraz z swym towarzyszem w wygodnym powozie.

Dwaj nasi myśliwi, przemoknięci do nitki, trzęsąc się od zimna, jechali otuleni w płaszcze, służba szła koło powozu i koni, a łowczy i Dido szukając miejsca do przejazdu, postępowali przed końmi powoli. Światło w latarniach gasło co chwila, a zapalane powtórnie, gasło ponownie.

Łowczy żadną miarą nie mógł rozpoznać, w której znajduje się stronie? i nie dziw, bo to był bór prawdziwie litewski, a jak mówi nasz wieszcz:

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego wnętrza, do jądra gęstwiny?
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je po wierzchu, — ich postać, ich lice;
Lecz obcemu są ich wnętrzne serca tajemnice.

Burza ustała już, a jeszcze długo błądzili nasi podróżni, często musieli nawracać, często książę musiał wysiadać z powozu, i już ustawały konie — nim łowczy radośną oznajmił nowinę, że widać światło w pobliżu.

— Sto czerwonych złotych — zawołał książę — jeżeli znajdziemy tam nocleg!

— A odemnie — dorzucił pan Stanisław — dostaną w takim razie ludzie księcia po dziesięć dukatów.

I wysiedli obaj z powozu, i z niecierpliwością oczekiwali łowczego, który pobiegł z kucharzem, ażeby naocznie przekonać się co spieszniej, zkąd pochodziło to światło.

Wkrótce powrócił łowczy i oświadczył, że jest wprawdzie chałupka o jednej izbie, i że w niej prócz lichego kaganka na oknie, jednej ławki koło drzwi i trumny za piecem, nie ma nic więcej.

— A z trumny, proszę księcia pana — dodał żegnając się kucharz — widać palec przez dziurkę od wieka.

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — zawołali przerażeni słudzy.

— No, no! panie kochanku, zobaczymy, zobaczymy — rzekł książę ciszej, tą wiadomością widocznie zniechęcony, lecz prędko stłumił to uczucie, i wziąwszy kucharza i łowczego, kazał się prowadzić.

Pan Stanisław towarzyszył księciu.

Po kilku minutach przybyli na miejsce. Dido był pierwszy w chałupce i swoją tam bytność, głośnem zapowiadał szczekaniem. Po nim wszedł książę z panem Stanisławem, za nimi łowczy i kucharz.

Dido [illegible] blizko trumny — szczekał i warczał. Książę przywołał psa, kazał przynieść świece z powozu, a zapaliwszy je, rozkazał wieko zdjąć z trumny, by się przekonać, czy w niej istotnie nieżywa spoczywa istota.

Kucharz lękał się, lecz widząc, iż łowczy bierze się bez wszelkiej obawy do dzieła, zaczął mu także pomagać.

Wśród tej roboty zrobił łowczy uwagę, iż nie ma po co rozbijać trumnę, gdyż skoro palec wystający z trumny jest zimny i martwy, trup zatem tylko może być w niej.

Książę poprzestał na zdaniu łowczego i zaniechano dalszej roboty.

Książę i pan Stanisław postanowili nocować w tej chałupce i wkrótce poznoszono z powozu wszystko, co tylko niezbędnie było potrzebne, — mianowicie: bieliznę i suknie do przewdziania, podróżną pościel, woskowe świece, nareszcie wino i różnego rodzaju przekąski, w jakie tylko zaopatrzył się kucharz na prędce, gdy oświadczył mu łowczy, że jedzie szukać księcia pana.

Nasi myśliwi przebrali się szybko, i tem prędzej z żądzą prawdziwie zgłodniałych, rzucili się do jedzenia i picia. Nie zapomniano o nikiem, a najmniej o wiernem psisku, któremu byli winni swoje ocalenie.

Kilka wypróżnionych butelek węgrzyna, wprowadziły wszystkich w usposobienie wesołe i nawet u służby, która przed chwilą dopiero, żegnając się przed trumną, wykrzykiwała: wszelki duch chwali Pana Boga! i rozmaite odmawiała modlitwy, wszelka zniknęła obawa. Wszyscy byli weseli, długo więc śmiano się jeszcze i opowiadano, to o polowaniu, o ubiegłym dniu, to o burzy, która im taką niespodziankę sprawiła i co z jej powodu doznawał każdy z osobna przykrego.

Koło północy dopiero, gdy wszystkich głowy chylić się poczęły pod snem nieopartym, wyliczyli książę i pan Stanisław, wierni danemu słowu, przyobiecane dukaty i rozdawali je ludziom. Prócz tego znieść kazał książę wino z powozu i każdy ze służby dostał po dwie butelki węgrzyna.

— No! panie kochanku! — zawołał książę do łowczego zwrócony,— pieniądze macie i wina dobrego po dwie butelki, ale spać nie pozwalam, — noc całą, — na nogach, macie karty, więc grać, — przy trzymaniu straży koło powozu i koni, zmieniać się trzeba podług porządku, a gdyby coś było ważnego, to panie kochanku — zbudzić nas trzeba.

Po tych słowach kazał rozebrać się książę i spać się położył.

Tymczasem burza ustała zupełnie; ale niebo w czarne przyodziane chmury, osłoniło las cały kirem grubej ciemności, na dworze cicho i głucho, liść nie zaszeleściał nawet, czasem tylko ponuro ozwała się sowa lub inny ptak nocny;

— w chacie także cicho i głucho, gdyż milczy służba, bo spać się pokładli panowie. Dido tylko drzemiąc u stóp pana, przez sen zawarczał niekiedy, a czasem podniósł wielki swój łeb, spojrzał na trumnę i wyszczerzył zęby, a gdy znużenie przemogło, opuścił łeb swój na łapy, zdrzemnął nareszcie i — usnął.

Książę przymuszał się do snu, ale naprożno. Pan Stanisław przeciwnie, usnął bardzo prędko. Przy drzwiach na ławce paliły się świece woskowe, a po rogach ławki siedzieli łowczy i kucharz i grali cichaczem w maryasza.

Książę zaciągnął pokrycie aż na głowę, by nie słyszeć podejrzanego warczenia Dida, a szczególnie by nie widzieć trumny, której widok, był dlań nieprzyjemnym i rażącym. Czasami jednak uchylił mimowolnie pokrycie i powiódł w około siebie niespokojnym wzrokiem. Nareszcie przemogło znużenie i książę zasnął powoli.

Zapewne niespokojność księcia wydawać się może dziwną, nam, ludziom teraźniejszym. Ale nie zapomnijmy oraz, że od owej chwili upłynęło przeszło sto lat, a sto lat ważniejszych w historyi oświaty, jak w innej epoce kilka nawet wieków, bo w przeciągu tych stu lat postąpił duch ludzki w każdej gałęzi wiedzy tak daleko, że myśl badawcza doszła aż do tajnych głębi życia ludzkiego. Wiele z tego, co dla ówczesnych ludzi było przedmiotem podziwienia, jest dla nas rzeczą pospolitą; wiele z tego, co dla ówczesnych ludzi było niedocieczoną tajemnicą, jest dla nas rzeczą tak powszednią i łatwą do pojęcia, jak wschód i zachód słońca.

Prosty umysł ludzi 18go wieku, nie kusi się o rozdarcie tajemniczej zasłony otaczających go zjawisk.

Nie posuwamy się do tej śmieszności, odmawiać wiekom ubiegłym zasługi położonej w sprawie oświaty, ale oświata jest to olbrzym, posuwający się czasami bardzo spiesznie, ale najczęściej tylko powoli i tylko w ciągu wieków. A jak wiadomo, książę Karol Radziwiłł, nie był człowiekiem filozoficznych badań, lecz człowiekiem czynu, nie był to ów nad książkami ślęczący uczony, ale mąż czynny udział w życiu biorący; i jednem słowem: nie był to filozof, ale zacny rycerz. Koń, szabla, rusznica, łowy i wszystkie rycerskie sprawy, sprawy rycerskiego ramienia i rycerskiego serca, oto te były jego filozofią.

Kogóż więc zadziwi, że rycerz, którego filozofia mieściła się w sercu, pojmował wszystko sercem, i że krytyczny rozum dzisiejszej wygórowanej oświaty, dziwnem znaleźć może niejedno z ówczesnych wyobrażeń.

Książę Karol Radziwiłł był człowiekiem swego czasu, a więc miał i prawie musiał mieć, wady i zalety swego czasu.

Któż zresztą rozwiązał lub zdoła rozwiązać wszystkie zagadki [illegible] Kto policzył i [illegible] wszystkie struny duszy, wszystkie potajemne i niewidome węzły, co nas łączą z otaczającym światem?

W dziedzinie twórczej czynności i myśli olbrzymiej, któż od czasów Cezara, stanąć może obok cesarza Napoleona? A przecież wiadomo, że ten uczuwał jakiś rodzaj trwogi i niepokoju, jeżeli wstając z łóżka, włożył obuwie przypadkiem najpierw na inną nogę jak zwykle. Ale pomimo tego Napoleon był i pozostał Napoleonem. Cóż więc dziwnego, jeżeli tę naturalną odrazę, którą każdy uczuwa do trupa, uczuł także i książę Karol Radziwiłł? Ale pomimo tego książę Karol Radziwiłł był i pozostał znakomitym panem rycerskim, z czasów ostatniej rycerskiej epoki.

Prawie każdy z nas, dzisiaj żyjących, byłby niezawodnie nie dał ułudzić się pozorom, byłby usunął się z rażącego miejsca, albo byłby był w razie jakiejś wątpliwości trumnę otworzył i zbadał stan rzeczy.

Tym sposobem uniknąłby nieprzyjemnej chwili i nie uzasadnionego przestrachu.

Wprawdzie nie można powiedzieć, że książę wierzył albo lękał się strachów, duchów, upiorów lub istot z niewidomego w opowieściach gminnego ludu istniejącego jeszcze świata, lecz będąc zawsze otoczony licznym orszakiem przyjaciół lub dworzan, nie czuł potrzeby zastanawiania się nad tem, w obecnym więc wypadku, do którego przystępujemy na nowo, pozostała mu tylko lękliwa niepewność, „wierzyć albo nie wierzyć?“

Łowczy tymczasem poszedł z kolei do pilnowania powozu i koni, a woźnica i lokaj zostali w izbie na straży, atoli winko, którem raczyli się szczerze, przemogło nad chęciami czuwania i pogrążyło ich we śnie.

Po kilkunastu minutach snu, głośniejsze psa warczenia, obudziło księcia, uchylił zatem przykrycia i bojaźliwem okiem powiódł zwolna po izbie: woskowe świece, które na rozkaz księcia, palić się miały noc całą, były nie objaśnione i tylko ciemne światło rzucały na izbę, — służba, czuwać mająca, spała; woźnica leżał na ziemi, drugi służebny zaś spał przewieszony przez ławę, Dido łeb podniósł do góry, najeżył sierść, nastawił naprzód uszy, wyszczerzył zęby i gotów do skoku, poglądając na trumnę warczał zajadliwie. Nareszcie padł wzrok księcia na trumnę: przypatruje się— natęża wzrok i własnym oczom nie daje wiary, przeciera oczy, patrzy i widzi zdziwiony, że palec wystający z wieka trumny, porusza się lekko.

Nieustraszony książę przelakł się może po raz pierwszy w swem życiu; pot na przemian zimny i gorący, polał się z czoła przerażonego księcia, serce zabiło jak młotem, a włosy stawały na głowie; tymczasem palec poruszał się coraz mocniej, a książę był tak przer żony, że lękał się głośno zawołać na służbę,— budzić pana Stanisława, wstydził się, zarzucił zatem kołdrę na głowę, uszy przytkał rękami, a sen, co uleciał mu z powiek, zastąpiła gorąca modlitwa.

Wkrótce ucichł pies, a trwożliwa ciekawość spowodowała księcia odsłonić uszy i twarz; pierwszy rzut oka padł na trumnę; — a z największem przerażeniem spostrzegł książę, że wystający palec, schował się pod wieko; teraz nie mógł już wątpić, przekonał się, iż lekkie palca ruszanie, nie było złudzeniem. Trącił więc z lekka, a potem mocniej śpiącego towarzysza, ale naprożno, — pan Stanisław spał jak zabity.

To jeszcze większą przejęło go trwogą, — zawołał z cicha na sługi — ale niestety! i ta nadzieja spełzła na niczem, a z trumny wydobywać się zdawał głos jakiś, stłumiony, ponury. Dido podniósł się, nadstawił uszy z większą uwagą i głośniej zawarczał niż poprzód.

Książę przywiedziony do ostateczności, chciał właśnie głośno zawołać na służbę, gdy w tem podnosi się nagle wieko trumny i pada z łoskotem na ziemię.

Zrywa się książę i siada, Dido zaś szczerzy zęby, warczy, sierć jeży — nareszcie ośmielony czuwaniem pana, rzucił się z głośnem szczekaniem na trumnę; lecz bojąc się zapewne bliżej przystąpić, gryzie i szarpie za wieko.

Głośne Dida szczekanie nie obudziło nikogo. Wszyscy prócz księcia spali, jakby uśpieni czarodziejską ręką. Trup tymczasem spoczywa w trumnie spokojnie, pierś tylko jego wzdyma się lekko. Po chwili otwiera oczy, a straszny wzrok jego pada na księcia, nareszcie wyciąga swe ręce, porusza palce wychudłe, i obie ręce opadają zwolna z trumny na ziemię, a Dido, co zawsze odważny, co z wilkiem staczał już walki, co już borykał się może nieraz z niedźwiedziem, utracił odwagę — gdyż chociaż skoczy ku trumnie, to cofa się zaraz z przestrachem do pana.

Książę naprożno potrąca pana Stanisława, woła i krzyczy naprożno, — nikt nie słyszy jego głosu, gdyż wszyscy jakby snem wiecznym uśpieni.

— Boże! — zawołał książę — ratuj mię Panie!

A zwróciwszy się do trumny, wyrzekł głośno i śmiało:

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — i przeżegnał się z uroczystością.

Na to zagadnienie podnosi się trup mozolnie, siada i wspiera się ręką na trumnie. W tej chwili rzuca się Dido na niego z wściekłością, ale cofa się tem prędzej, gdyż trup szybko wyłazi z trumny; — zarośnięty, wyschły, wysoki i i straszny, staje na nogi i wolnym, czasem tylko zachwianym krokiem, wprost postępuje ku księciu.

Książę powstaje aby za kindżał uchwycić, ale drgają kolana, chwieje się i pada na pościel, chce krzyczyć. [illegible] przestrach odjął mu mowę, otwiera usta, sili się, ale głos zamarł na ustach. Straszna ta postać grobowa staje przed nim na parę kroków, zatapia w nim wzrok obłąkany, przeciąga usta i kłapie zębami, pierś jego wzdyma się gwałtownie, wydaje głos jakiś bolesny, niby do jęku niby do śmiechu podobny, ale dla księcia ponury i groźny, nareszcie drga konwulsyjnie i długie swe ręce, z pokurczonemi niby szpony, wyciąga ku niemu.

W tej ostateczności, odzyskuje książę zmysły i siłę, zrywa się, chce za kindżał uchwycić, ale naprożno, gdyż trup już przystąpił do niego, chwyta go za ramię i wstrząsa nim silnie. Książę woła, lecz jak poprzód nikt go nie słyszy, usiłuje wydrzeć się, — naprożno, — kościste palce, z trumny powstałego przeciwnika, pochwyciły go mocno i już go druga zimna objęła ręka; nadarmo kopie pana Stanisława nogami, nadarmo szamocze się z trupem.

Rozpoczyna się walka, ale straszny wzrok przeciwnika przeraża księcia, — książę słabnie po chwili i chwiać się poczyna, trup objął go konwulsyjnie i trzyma mocno.

— Dido! — woła książę na wiernego psa, który właśnie szarpał z wściekłością nogi przeciwnika.

— Dido! — krzyknął książę powtórnie, a pies rzucił się zajadle na trupa, pochwycił za kark, zacisnął szczękę, wstrząsnął i jednym zamachem powalił na ziemię.

Książę mocno trzymany upadł omdlony na trupa, przygniatając go swoim ciężarem. W tem nadszedł łowczy, i przerażony, ujrzał księcia krwią zbroczonego, leżącego na trupie, którego Dido trzymając za gardło, szarpał zaciekle.

Książę wodą skropiony, wkrótce odzyskał przytomność, a trupa włożono do trumny, wiekiem przykryto i odmówiono pacierze.

Na drugi dzień dowiedziano się, że to był człowiek nieznanego pochodzenia i w lesie zdziczały—nikt nie wiedział zkąd przybył — nie żył z nikiem, do nikogo nie mówił, żywił się korzonkami i zwierzyną, widziano go często jak skórę zdejmował z niedźwiedzia, potem rozniecał ogień, przypiekał mięso i pożywał na wpół surowe. Nikt nie śmiał zbliżyć się do niego, gdyż wtedy strasznie zawracał oczyma, groźnie powstawał z miejsca i uchodził w lasy.

Na kilka dni przed tem zdarzeniem, znaleziono go wpół martwego koło tej pustej chałupki, wniesiono go do niej — a gdy zaglądnięto w parę dni później, zdawało się, iż zakończył życie. Zrobiono trumnę, włożono ciało i zapalono kaganek.

Nazajutrz miał być pochowany.

Nie podpada więc żadnej wątpliwości — kończył Wisłocki — iż ten nieszczęśliwy był tylko w letargu.

(Koniec.)

☞ Powszechnie tu znani przemysłowcy nasi p. p. Sowiński i Mikityński, budują cztero-piętrową fabrykę pod No. 242—246 N. Green ulicy.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 22 czerwca.— W fabryce gwoździ w Stafford zniżono płacę o 12 do 20 procent. Robotnicy grożą strajkiem. W fabryce tej pracuje 16,000 ludzi.

— Salisbury zatrudnia się wyborem nowego ministeryum.

Madryt, 22 czerwca.— W mieście Valencia zachorowało wczoraj 29, umarło 20 osób na cholerę, w prowincyi Valencia zachorowało 250, umarło 172 ludzi, w mieście Murcia zachorowało 68, umarło 31, w przedmieściach miasta Murcia zachorowało 146, umarło 62, w innych miejscowościach prowincyi Murcia zachorowało 60, umarło 27; w Cartagena zachorowało 2, w mieście Castellon de la Plana zachorowało 6, umarło 3; w prowincyi Castellon de la Plana zachorowało 66, umarło 47; w prowincyi Huesia zachorowało 7, umarło 3, w Cien-Pazuelos zachorowało 5 i umarło 4 ludzi.

Londyn, 22 czerwca.— Afgańskie plemiona Dszamdszidei i Hezareh uznały zwierzchnictwo rosyjskie.

Lwów, 22 czerwca.—Połowa miasta Dąbrowy spaliła się. Setki familii nie mają przytulku.

Ottawa, Can., 22 czerwca.— Plemię indyańskie „Gros Ventres“ które przeszło przez granicę Stanów Zjednoczonych, aby się złączyć z oddziałem „Wielkiego Niedźwiedzia“ zostało przez wojsko kanadyjskie przepędzone na terytoryum Stanów Zjednoczonych.

Washington, 22 czerwca.— Plemię Cheyennes przygotowuje się do wojny. Przyczyna buntu nie jest dotąd znaną.

Milwaukee, 22 czerwca.—W wielu okręgach stanu Wisconsin uszkodził silny przymrozek w zeszłej nocy zasiewy.

Rozmaitości.

* 24 oblubienic. W przystani emigrantów w Nowym Yorku, przez kilka dni zrzędu, wyczekiwało z niecierpliwością nadejścia statku 24 przystojnych mężczyzn. „Nareszcie zawinął do przystani parowiec „Werra“ i przywiózł na pokładzie swoim klucz do odgadnięcia tajemniczej zagadki w postaci 24 jasnowłosych dziewcząt w wieku od lat 17 do 21.

Po załatwieniu formalności paszportowych, przybyłe dziewoje rzuciły się ku oczekującym rycerzom, którzy przyjęli je z otwartemi ramionami. Byli to górnicy pracujący w kopalniach węgla w Mauch-Chung (Pennsylwania), gdzie niemożliwym było im zaopatrzyć się w żony; posłali tedy pełnomocnika do Węgier, aby tenże nakłonił do wywędrowania za ocean 24 pracowitych i pragnących mężów dziewcząt. Dla uniknięcia nieporozumień mężczyźni porozumiawszy się z pełnomocnikiem losowali poprzednio przyszłe oblubienice.

Zadowolenie było ogólne, rycerze oświadczyli stanowczo, iż nie ma na świecie 24 równie pięknych kobiet, dziewoje w zamian przyrzekły uroczyście, iż pracować będą chętnie i zostaną wiernymi żonami, i 48 szczęśliwych ludzi wyruszyło tegoż wieczora jeszcze do Mauch Chung, gdzie odbyło się bezzwłocznie 24 wesel.

* Dla czego żydzi już nie chcą ziemi obiecanej? Bo słyszą, że ona ma płynąć mlekiem i miodem, ale na mleku i miodzie zysk niewielki, i oni wolą tam zostać gdzie płynie gorzałka.

* Paryzki „Intransigeant“ z książki deputata“ Langlois wydanej w roku 1867 pod tytułem: L'homme et la revolution“ wydobył ciekawy projekt do prawa.

Projekt ów był około tego czasu wniesiony do izby deputowanych, ale —upadł.

Brzmi on jak następuje:

„Każda wojna zaczepna może być zaczęta tylko w skutek decyzyi większości obywateli powziętej drogą głosowania jawnego. Wszyscy, którzy dali głos za wojną, idą bez wyjątku do szeregów. Dziennikarze i mówcy, którzy podniecali naród do wojny, tworzą brygadę przedniej straży i winni są walczyć dopóty, dopóki wszyscy nie padną na polu walki...“

Zdaje, się że po przyjęciu podobnego prawa we wszystkich państwach, wojna stałaby się rzadkością.

* W Buenos-Ayres w poł. Amer przebywa 450 Polaków, którzy lubo rozproszeni po mieście, stanowią jedną gminę i parafię, w której miewają kazania polskie. Większość stanowią katolicy, po nich co do liczby idą żydzi, którzy się z łatwością wynaradawiają. Gmina ma własny klub, który posiada około dziesięciu polskich dzienników— po mieście widać polskie napisy na szyldach. Rękodzieła i handel stanowią główne zajęcie tamtejszych Polaków; niektórzy oddają się rolnictwu, a kilku jest nawet adwokatami.

Do ....

Gdy spojrzę w czarownei piękne twe oczy,
Z ich spojrzeń pojąłem dla mnie treść:
W nich widzę ja obraz twej duszy uroczej,
Co we mnie wzbudził:—miłość, cześć!

Nie pragnę ja bogactw ni pereł ni złota
Ni blasków, co się cudownie lśnią.
Mną wiedzie jedynie twa dobroć i cnota,
Co w głębi twojego serca są!

Tyś szczęściem jedynem przyszłości jest mojej,
Lecz czy me marzenia ziszczą się?
Szukałem ja serca i duszy, jak twojej, —
I m znalazł z radością w tobie je!

Czy słyszysz wdzięczny, czarowny, głos z kościoła?
To dzwonów dochodzi do nas głos!
To wyrok od nieba przed ołtarz nas woła,
Co chce nam zwiastować błogi los!

I złączyć dni moje nawzajem z twojemi,
By szczęście nie było dla nas mgłą! -
Z życia przyszłości marzyłem na ziemi -
I w tobie znalazłem przyszłość mą! . . .

W. R.

W tych dniach

zostały wydrukowane w drukarni „Gazety Polskiej“:

1) **KONSTYTUCYA**
Towarzystwa Polskiego Bratniej Pomocy w Boston, Mass.
— i —
2) **KONSTYTUCYA**
Towarzystwa Bratniej Pomocy Świętego Józefa w Baltimore, Md.
(Wydanie drugie.)

Ceny Targowe.

CHICAGO, 24go Czerwca 1885 r.

Mąka, zimowa	4 25@5 50
"Minnesota wiosenna	4.00@4.65
" " patent	5.00@6.00
" żytnia	3.75@4.00
Pszenica No 2 buszel	89@93
" No 3 "	88@89
Kukurudza "	47
Owies	27@35
Żyto	60@65
Jęczmień	44@48
Wieprzowina, 100 fnt.	5.20
Smalec, 100 funtów	6. 82
Szynki funt	8
Masło zwykłe	4@9
dobre	13@15
śmietankowe	16@17
Ser	2@7
Jaja, tuzin	11
Jabłka beczka	00
Kawa, funt Java	18@24
" " Rio	9@13
Cukier	7@8
"żółty	$5\frac{1}{2}$
Molasses, galon	35@60
Syrop "	15@35
Ryż, funt	6@7
Siano, tuna tymotka No. 1	13 00
" " " No 2.	9.00@10.00
mięszane	7.00@8.00
preryowe	8.00@ 9.00
Kartofle, buszel	1.60
Gęsi żywe funt	00
Indyki	00
Kury " "	10
Kaczki,	10
Żywe świnie	3.15@4 15
Owce	2.25@4 05
Krowy	27 50@59.00
Cielęcina, funt.	00
Spiryt	1.10
Wełna	16@20
Fasola(groch biały), buszel	1 20@1.30
Groch polny	1.15
Cybrla	5 00@5 55

BAWEŁNA.

W New Orleans, La.	
Middling	$0\frac{1}{8}$
Low Middling	$9\frac{7}{8}$
Good Ordinary	$9\frac{3}{8}$
W Galveston, Texas	
Middling	$10\frac{1}{4}$
Low Middling	$10\frac{3}{8}$
dobra zwyczajna	$10\frac{1}{4}$
W Memphis, Tenn.	
Middling	$10\frac{1}{4}$
W St. Louis	
Middling	$10\frac{1}{4}$

Listy polskie na poczcie.

1	Abrel Jerzy	140	Niegos Bar.
4	Barańska Ewa	142	Nowak Adolf
5	Birta Wilhelm	143	" Grzegorz
9	Bernacki Michał	144	Nowiski Izak
10	Bernika Karol	146	Oppas Salomon
11	Bezold Jan	149	Penzold Edward
12	Blaszczyk Józef	152	Plagwicz E.
13	Bloch Samuel	153	Piankowska Anna
15	Bordy Adolf	155	Potzer Christian
20	Burchard Marta	157	Proff Michał
21	Cech Barbara	160	Pych Jakób
22	Czibarz Anna	165	Rendek
24	Dybski Jan	171	Sagalowski J.
27	Dobosz Jan	174	Salanski Aug.
23	Dombrow Ernst	176	Salamon Herm
30	Durnik Jerzy	183	Schramkowski Ig.
37	Fenska Paulina	193	Szulda Wacław
38	Fermentin Leon	198	Sikucinski Jan
39	Franciszkowicz A.	199	Sittler Ignac
51	Górski Michał	201	Skacha Wacław
71	Jankowiec Fil.	204	Spycholski Antoni
75	Jaudfelki Louisa	208	Starik Karol
76	Janowicz August	208	Stracki Franciszek
77	Jasenecki Szczep.	209	Stu ili Lina
78	Jerowicz R.	210	Subatt Jan
79	Jeschke Michał	212	Sakoszows i Mich.
81	Jonicki Fr.	214	Swigiato Jan
84	Kaunienicki Fr.	215	Szarot Sebastian
86	Kersock Paweł	218	T felski Karol
87	Klemenc Mathias	219	Tomaszewski M M
93	Krejee Mart	221	Walszykowski —
94	Kujawa Mary	222	do F
96	Kuzik Bartłomiej	229	Weyna Jan
106	Lowinski And.	232	Wiechowski D
111	Marsan Józef	233	W skochel G
113	Matonsek Jan	236	Wocik F
114	Matocki Michał	240	Wolls Józef
124	Michalski Jan	241	Wolewski Jan
125	Michalski Maciej	245	Zastera Franc
126	Mihalynadi Piotr	247	Zupertewicz M
129	Mostek Michał		